



10385

kat.komp.

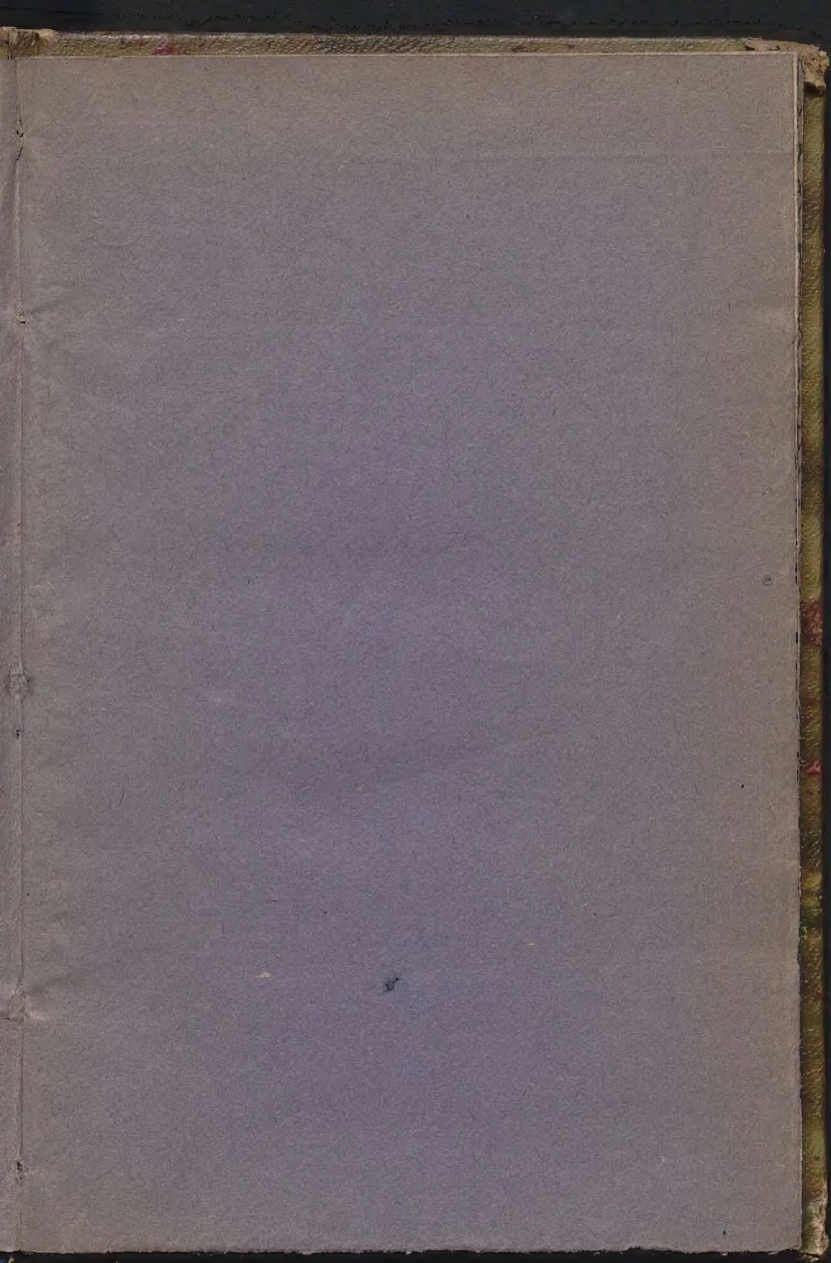
I. M. S. S.

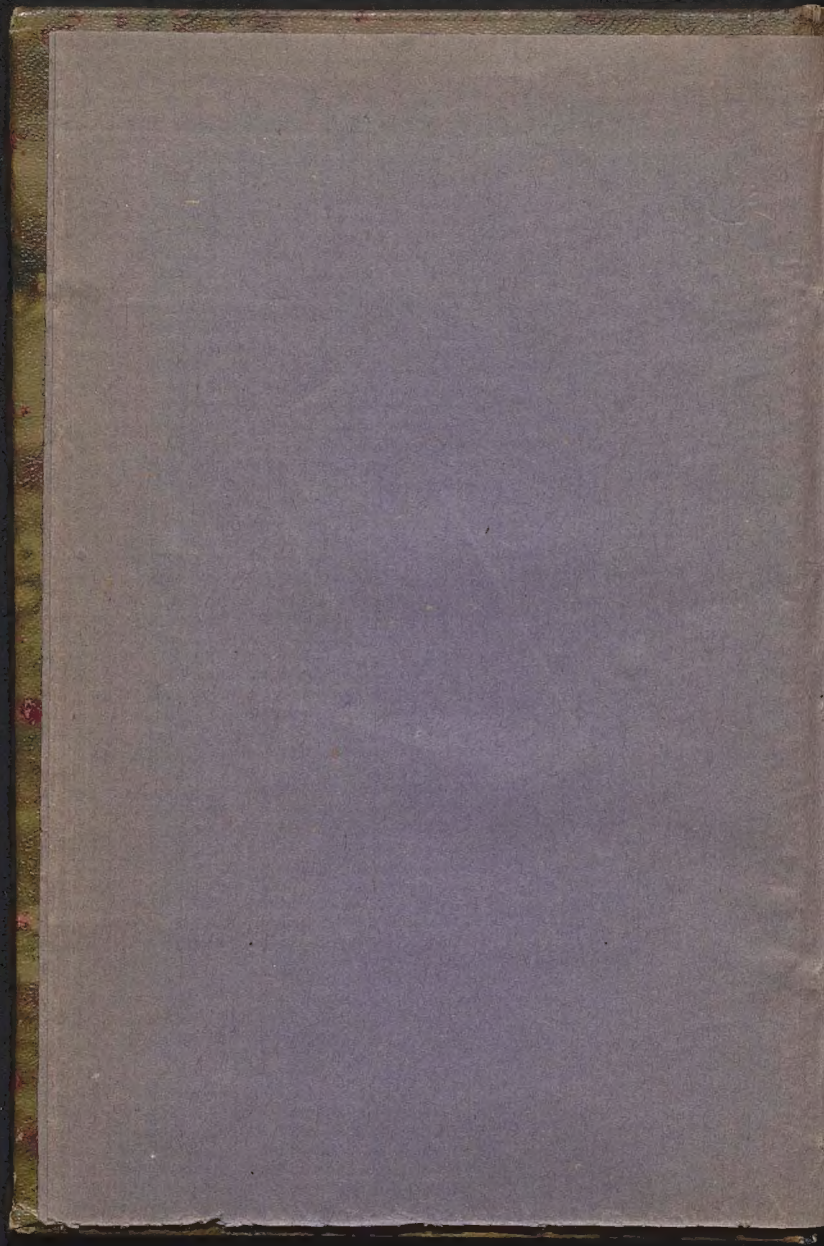
P



10385









*Fl*

*Hist. powr. 302.*

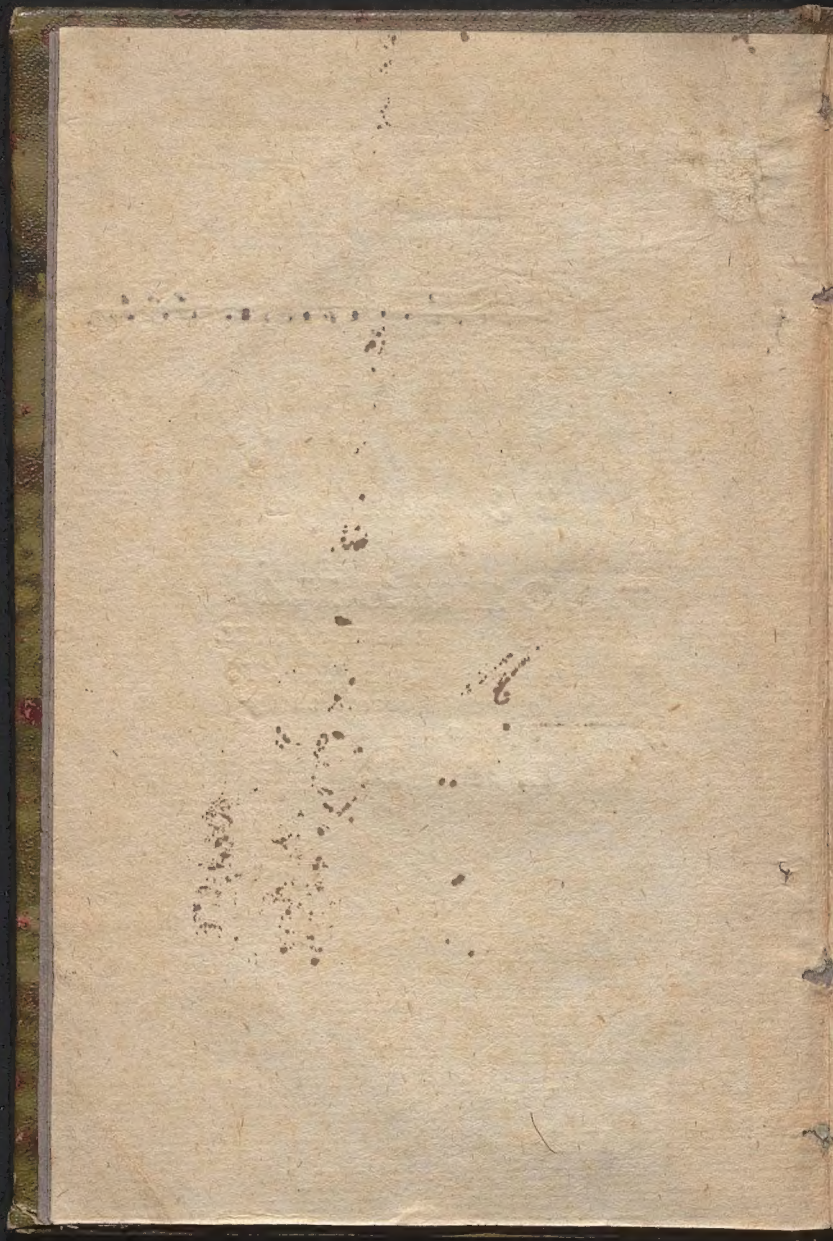
P O C H W A Ł A  
L U D W I K A X I I.  
*Króla Francuzkiego.*

I

L E O K A D Y A  
NAPISANA W SPOSOBIE DE CERVANTES

*Te dwa Pisma są wyjęte z 'Dziel JP.  
Floryana, a przetłomaczone na Oy-  
czyſty język przez*

L. M. D.





0.395 1/2 Tw.

POCHWAŁA  
LUDWIKA XII  
KROLA FRANCUZKIEGO,  
ZWANEGO  
OYCEM LUDU.



*w Krakowie 1790.*



W Drukarni Antoniego Gröbla,

*A*



10385 I





## PRZEDMOWA AUTORA.

---

**P**zielo to pod Sąd Akademii Francuzkiey w R. 1785 było posłane i oddane — Akademia zaś chcąc mię uczcić, ganiła sposob mego pisania. Znosiłem z uszanowaniem tę nagane, którą niektórzy, za łagodną i małą, mieli — Ta łagodność dodała mi serca, a przyostrość oświeciła

mię, oba te postęпки uznałem za  
łaskę.

Co zaś było dla mnie wielkim  
niezczęściem, to to, że sposób pi-  
sania przedsięwzięty odemnie nie-  
zasłużył sobie na taką nagane,  
iako odebrał — Czytałem z u-  
wagą wszystko, co się tylko ścia-  
gać może do Historyi Ludwi-  
ka XII. — “ Cztery rzeczy  
,, są iakby podławy pochwał Lu-  
,, dwika XII. Łaskawość na da-  
,, wnych swoich nieprzyjaciół,  
,, Prawodawctwo, ktore mimo  
,, przeciwności, Francją szczę-  
,, ściem obdarza, męztwo woien-  
,, ne, naywięcey szacowane w



„ tamtym wieku — i przywią-  
 „ zanie iego do ludu, — ale u-  
 „ wielbiając, i właśnie uba-  
 „ żając iego przymioty, niepo-  
 „ winienem równie zamilczeć o  
 „ iego błędach politycznych, w  
 „ iakich liczbie Traktat de Blois,  
 „ Liga Kambryjska &c. ktore  
 „ to błędy przez długi czasu  
 „ ciąg, nie mało mu nieszczęścia  
 „ przyniosły, oraz mankamen-  
 „ ta młodości, iako to spiszek ie-  
 „ go przeciw Karolowi VII. tak-  
 „ że i rozwód iego z żoną pier-  
 „ wszą, ktore cmiły iego sławę  
 „ i nawet mężycie kazify. Trze-  
 „ ba więc chwalić tak cnoty  
 „ iak i pognębiad błędy iego, a

„ tym samym w iednym czasie  
 „ zrobić się Historykiem i Fane-  
 „ girystą. “

Bądźże, taki iest moy układ,  
 przecie ia łaskawość iego dla u-  
 wielbienia więkzego, nie mo-  
 głem, i osądziłem że nie mogę  
 przez żadne usła iak Trymouilla  
 (ponieważ hoynie ią odbierał)  
 wychwalać.

Prawodawstwo przez Podkan-  
 clerzego Ponchera, męztwo zaś  
 przez Bayarda, śmiałem ieszcze  
 doprowadzić lud do niego inż ko-  
 naiącego, dla imaginacyi i ura-  
 żenia żywszego, oraz okazania



*tehlwego i czulego przywiązania,  
i takie między narodem a Krolem  
bydź powinno. Dla osłabienia  
zaś błędów bohatera mego, wy-  
rażam ie własnemi jego usły, mnie-  
maiąc, że takie wyznanie obali  
ie, i będzie od ludu miał daro-  
wane, których sam sobie do skoń-  
czenia życia nieprzymusił.*

*Zapewnem się omylił, w po-  
chwale Ludwika XII. ale dosyć  
mi natym, że mówiłem o nim, a  
samo jego imie, zaleca Dzieło  
moie, Czytelnikom czułym osobli-  
wie Francuzom.*



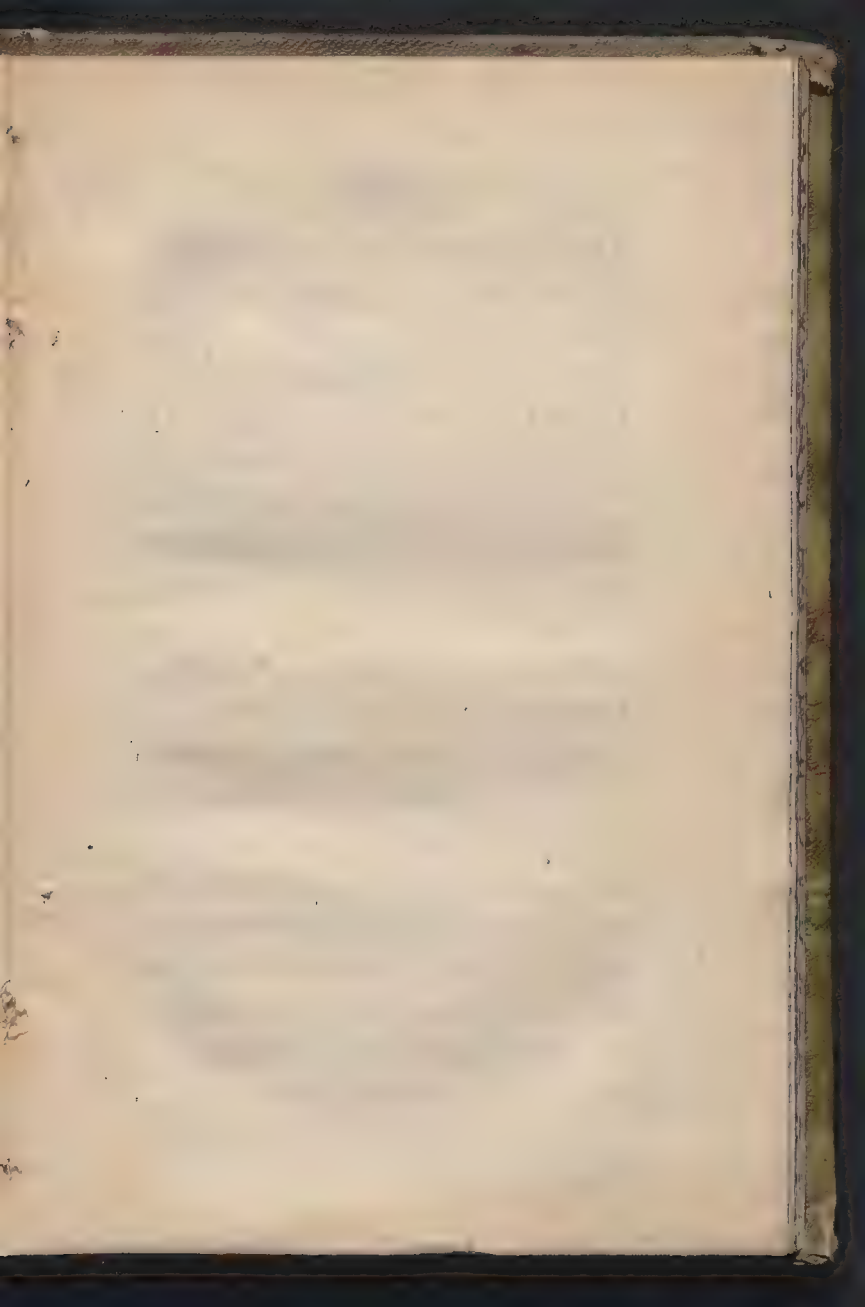


P O C H W A Ł A  
LUDWIKA XII.  
KROLA FRANCUZKIEGO.

---

Ludwik XII. po siedmnaścieletnim panowaniu, w czasie zaślubienia Maryi de Bretagne (które go wiele zpokrewniło, i właściwie zdawało się obalać zamiary nieprzyjaciół) Ludwik mowę XII. osłabiony chorobą, zszedł z tego świata w R. 33. wieku swego. — Czynności jego wojenne, a nade wszystko, zmartwienia, zgryzoty, wiele przechodziły starości. — Urodzony





z przyniotami, których nieszczęścia nawet pokonać nie mogły. — Uczuł skłonność serca do piękney i rozumney Maryi. Co iego samego z życia, a Francją z szczęścia pozbawiło. — Izy i modły całego narodu nie mogły zachować przy życiu Ludwika. A gdy się już bliskim śmierci bydz widział, chcąc zaś i najmniejszą chwilę poświęcić dla dobra publicznego, kazał przywołać Franciszka, zięcia i następcę swego, wprzytomności Trymouilla, Podkanclerzego, Ponchera, i Payarda sławnego Boiownika, tak mowil do niego.

Synu! już tedy mieysce moje zastąpić idziesz, niczego więcey nie pragnę, (i spodziewam się że potrafisz ulkutecznić moje pragnienia) już tylko, byś poprawił moje panowanie —



Podchlebstwo nieodstępne Królów ba-  
widło aż do grobu, pokaże ci na iaw  
błędy moje, życzę sobie oświecić cię  
mojemu własnymi usty, a jeżeli wy-  
znanie tego złego, w którym wpa-  
dał, czynów nieuważnych, które mię  
nie odstępowały, nieszczęść i krzywd o-  
demnie wyrządzonych.... może ci  
bydź cechą i nauką zrzucenia z siebie  
fideł, nie będzie mi żal biedy, którą  
doznałem, gdy cię w tym wszystkim  
oświecę, tym więcej, iż z błędów  
moich korzystając, przychyliśz do  
siebie los, którym, się mają cie-  
szyc Francuzi... Rodacy na wzmian-  
kę tak słodkiego słowa, pokrzepi się  
sila moja, a ukontentowanie i rozkosz  
mówić o Narodzie miłszym mi nade-  
wszystko, głos już, już upadający i  
bliiski skonania wspiera i podnosi. —





Na te słowa przytomni się rozpiakali w tym Ludwik rzecze: uspokoycie się, nie płaczcie — Każda by najmniejsza chwila, jest bardzo z siebie drogą nie potrzeba iey więc opuszczać — Ja już umieram, ale lud, lud mój tu zostaie, myśleć więc o nim, nie o mnie należy — Młodszym byłem od ciebie, bo w 36. latach, gdy mi się Karola VIII. Tron dostał — iest to wiele, ktorym sama uwaga rządzić powinna ale użyta zle młodość, do tego bez zastanawienia się nad niczym, starzała się bez poprawy — Odumarliży mię oyciec w dzieciństwie, oddany byłem w opiekę matce, którą szczerze kochałem ale bojąc się iey mało, mało dbałem na iey koło mnie pilność, staranie i edukacyą. — Nie miałem zabawy miłzey, nad formowanie ciała, nie byłem nauk przyiacielem, ktore

mi potym czas siodziły — Wprzesądzie zostaie, że Xiążę kwi Francuzkiej, nie powinien bydź iak tylko Bohatyrem, zapomniawszy o nayzaczniejszym prawidle tey nauki, ktore każe więcey umieć prowadzącym, iak prowadzonym.

Masz teraz Synu moy, zródło błędow młodości moiey, a może że i całego życia mego. — Ta chęć do nauk, rodziła i mnożyła mi namiętności zdrożne, i coraz więcey miała nademną mocy. — Żyłem bez przyiaoi, byłem Xiążęciem, a pochtebcy idąc zwyczajnym trybem, łudząc mię grob mi nieszczęścia kopali. — Wręcz szedłem przeciwko P. de *Beaujeu*. Corce i siostrze Krolow, poprzednikow moich, ktorey Ludwik XI powierzył rzady, a ktora przez twoie przymio-



ty, godna była więcej, iak krolowania. — Na próżno obowiązywał mię Ludwik XI. aby ostatecznie jego rozrządzenia względem małoletności syna iego były dopełnione, stałem mu się krzywoprzysięzcą. — czychałem na okazję buntu w Paryżu. Wzruszyłem chęć w Maxymilianie do zerwania Świętej iedności, podniosłem broń przeciwko własnemu Krolowi, a gdy tym czasem nieumiałem rządzić moją bezuważną młodością, Wojnę domową celem panowania rozżarżyłem. —

Nieudały mi się tak bezbożne przedsięwzięcia. Na Batalii pod Saint Aubin zwyciężony i schwytyany przez przytomnego tu Trymouila ( który od tego czasu, iest moim przyjacielem i wartym wzajemności ) długim i przykrym skazany więzieniem przypłaciłem .





kem te zbrodnie. Nie zyskałem wolności, iak tylko pod kondycją więk-  
kszey i znaczneyzey z siebie ofiary.  
... Szatowałem Annę de Bretagne,  
byłem od niey kochany. Trzeba by-  
ło pozwolić, trzeba się było i cwszem  
przykladać do iey wesela z Karolem  
VIII. Zaczyn: mogą wszyscy Xiążę-  
ta mieć obraz czynności moich przed  
oczyma) za rebellia, za zapomnienie  
moiey powinności, zwyciężonym,  
niewolnikiem, i przymuszonym uступить  
moją kochankę rywalowi, być się uy-  
rzałem... Smierć Karola VIII. osa-  
dziła mię na tronie, i ta epoka (prze-  
rywając Trymonila) iest epoka sla-  
wy twoiey, gdyż nie będąc iak tylko  
Xiążęciem pospolitem celowałaś nay-  
więkzych Krolow... Niebo ktore cię  
w rowney szali cnotach z Tytusem  
postawiło postępkı twoie z Krolewskimi

porównywać przedsięwzięło: . . . Tytus młodości chowany i zepsuty przy dworze Nerona, nieobiecował tych słodkich owoców, które potym doyrzałość jego przyniosła . . . Ty Królu wychowany przy Ludwiku XI. niewrożyłeś nam tyle z siebie, ile nam przyszło od ciebie dobrego doznawać . . . Tytus mały, oszczędny, łaskawy, Tytus rozkosze narodu, niebył w mocy od frogich niażdów Włochy zasłonić . . . Ty! wyrównywałyś mężstwu, słodkości, i litości nad ludem Tytusowi, ty mówię oycze Francuzów, niemogłeś odwrócić zlewające się nieszczęścia na nasz naród. Tytus w całym przeciągu panowania swego nie stracił iak dzień ieden, mnie wątpić przychodzi, czy mógł kiedy miłszym przepędzić iak ty o Królu ten, w którym stawiono ci listy

wszystkich oficerów wśecz przeciwko  
 tobie wolaących. Większa część z nich  
 była twemi nieprzyjaciółmi. Niektorzy  
 twoi prześladownicy. Ustawieś ich sobie  
 dobrze w pamięci — A ci myśląc, że zem-  
 sta twoja wyryje na nich swą pieczęć,  
 drżeli zbojaźni. . . ja sam który byłem  
 sprawcą twego nieszczęścia, czekałem z  
 strachem więzienia — Nie boycie się (rze-  
 kłeś westel nąwszy) — Krzyż ten znakiem  
 „ jest siarkowości Boga, którą wam oka-  
 „ zuje, Ten sam krzyż jest wam ogłosi-  
 „ cielem serca mego, które niesć ku wam  
 „ jak oyciec, powinien jestem — Co do  
 „ ciebie Trymouillo, który tak byłeś  
 „ Panu swemu wiernym, bądź też i  
 „ mnie równie wiernym, oraz bądź tar-  
 „ czą przeciwko wszystkim gwałcicielom  
 „ moiej spokoyności — Bądź my sobie  
 „ przyjaciółmi, Król Francuzki, niepo-  
 „ winien się mścić, za krzywdę Xiążę-  
 „ ciu Orleańskiemu wyrządzoną. „

Bij





Ah Krolu! Słowa te odradzaia się w mym sercu, Francya niepoprześcianie ie powtarzać i wiek ieden, poda ie ułtom drugiego — a nasi potomkowie nie rzekną tych słow, tylko z nacyulszym ukontentowaniem! Będą jeszcze mowić, że porywczy Xiążę Orleaniiki, bywłszy twoim przyiacielem, wnet nim bydź przestał, gdy oblężony razem z tobą w Nowarze, śmiał się obrazić aż do tego kresu, który nie załatwić iak pojedyniek, lub utrata życia nie może. Na ten czas byłeś wdrawdzie Xiążęciem tylko lecz skoroś Krolem został, natychmiast zemsta przeciwko temuż Xiążęciu gorę nad tobą wzięła, a mścił się nie inaczej, iak oddając mu to Xięstwo, z ktorego Ludwik XI. oyca iego obdarł i wyzuł... Daremna była chęć Deisińskięgo Parlamentu utrzymania tej



provincyi przy tobie, i tó był sąd  
jeden tylko parcyalny. mający za cel  
poparcie sprawy Xiążęcia Orleańskiego.  
g<sup>o</sup>. —

Nie rad byłeś darować tym tylko,  
do których ty żał miałeś, ale nadto  
i tym, którzyby się mogli żalić na  
ciebie! — Przebog! gdzież się taka  
cnota przyjemniey wydać może, ie-  
żeli nie w Królu! Pani de Beaujeu z  
familiją swoją odbierała od ciebie wie-  
le łask. (a) Dawna ku niej nienawiść

---

(a) *Xięstwo de Beaujeu, miał córkę  
jedynaczkę Zuzannę de Bourbon  
a Xięstwo Burbońskie, Hrabstwa  
Klermontu, i Marchii do korony  
powrócić miały, w przypadku,  
gdyby niebyli zostawili posobie po-  
tomka płci męskiej i to było ślu-  
bu ich warunkiem. Ludwik, zni-  
szczył tę klauzulę, i zachował zu-*

mści się nad nią tym, że iey, nie-  
odmawiaasz, czego żąda; zaczym cno-  
tą twoją umiałeś nagrodzić błędy mło-  
dości, a wszystko to co się ściaga do  
życia twego, nie iest iak sławą two-  
ją. — Ah! (odezwał się Ludwik)  
Opis tych cnot, skazyły zdrożności  
moie, w początku panowania mego. —  
Jak byłem na mych nieprzyjaciół śa-  
skawym, tak równie okrutnym na  
moją małżonkę. — Ubolewam jeszcze  
nad losem Joanny, córką Ludwika XI,  
ktorey niebo nieśmowilo przymiotow  
nagrodzenia sobie tych wdziękow, w  
których natura zbyt skąpą i oszczę-  
dną bydz się dla niey pokazała. Le-  
dwie mi weyść z nią w śluby przy-  
szło, aliżci pałsyie moie śygnąć po-  
ceniły. — Stłokość, ciepłiwość i  
zanne przy tym dziedzictwie, o-  
żeniwszy z nią brata śtyiecznego  
swego Karola. —



miłość nigdy się w niej niezmniejszyło... Daleka od zażalenia się kryła swe krzywdy, przebaczała moym ułomnościom, a tyle mię kochając ile brata swego, to nad nim wymogła, że nie tylko darował mi winę spisku, ale nadto i wolnością obdarował — I lubo zawsze iey byłem niewdzięcznym nigdy atoli kochać mię nieprzestała. — Niemogłem iey cierpieć w szczęściu, a ona mię i w nieszczęściu pomocy nieodmawiała. — Szczęśliwsza w ten czas, gdy mi mogła iaką uczynić przyługę, a niżeli, kiedy mię ia iey mógł czym przyłużyć — Nieustannie się na mnie, iey dobrodziejstwa zlewały, a w otwartości iey ku — mnie do schyłku życia trwała — Nieśfety, w nagrodę tak czuley szczerey miłości, nalegałem o rozwód — Zbierając już wszystkie zarzuty przeciw-

ko mojej żonie, niemógłem znaleźć  
 dosadnieyszego. nad utratę piękności  
 — Śmiałem, śmiałem szczycić się z  
 tego, i utrzymywać przed sądem, że  
 przymuszony i przeznaczony od Lu-  
 dwika XI. być iey mężem, nośłem  
 tego, imię tylko. — Niech na to  
 przyśięga (rzeknie skromna Joanna)  
 zupełnie przestaną na iego wyznaniu  
 (b) przyjaciele mówiąc nayneśli.

---

(b) Delegowani uniesieni taką płochą.  
 ścią byli, że dla wywiędzenia się  
 czy są znaki iakie wspólnego ob-  
 cowania, akkuszerki przywołali —  
 Joanna cnotliwa propozycją tak  
 bezwstydną, odrzuciła z wielko-  
 myślnością. Profła Delegowanych  
 pytać się o to Krola, a iego od-  
 powiedź, Dekret ustanowi. Ludwik  
 z wstętem słyży takie zapytanie,  
 ale wreszcie mówił, i przyśięgł,  
 iako nigdy nie znał Krolowy, choć  
 był przeświadczołym że często z



szniey zdradziłem prawdę. — Już  
więc spełzły węzły naszego spoienia  
... W takim się razie znaydując Joanna  
nie wiedziała co to jest żalić się na  
mnie... oddalona od dworu, poszła

---

*sobą wspólnie iedli i spali. De-  
kret więc rozrod naznaczył. Wszy-  
stkie sądowi odpowiedzi dane od  
Joanny, są dobitne, niektóre kla-  
dą się z nich słowo w słowo "Mo-  
„ ścipanowie, iestam kobietą, nay-  
„ mniey prawniństwo znaiącą, a  
„ między inszemi naybardziej mi  
„ się terazniejszy proces nie po-  
„ doba, proszę mi darować, ie-  
„ żeli mówię co niegodnego i nie-  
„ znośnego WMPanom. — Wiem  
„ to dobrze, że nie iestem, ani  
„ piękną, ani miłą, iak są insze  
„ kobiety, alem nigdy nie myślała  
„ żeby te przyczyny, były zawa-  
„ dą życiu Krola ze mną — Ja  
„ o nim nie mogę zapomnieć iak  
„ z naywiększym żalem, i wyru-  
„ gować go zgiuntu serca mego*



zgryzoty i trofki uciśniona szukać śmierci w iękach pobożności. Pobrałem się zdawną moją kochanką — a Joanna nim się rozstała z tym światem darowała mi wszystko, ale ni mój lud, ni sumnienie moje nie przebaczą miżtaką iak ona łatwością. — Cała Francya ma z tego powód gruntowny szemrania na mnie, i sumnienie na zawsze przesładować mię nieprzeftanie. Nayasnieyszzy Panie, rzeknie Podkanclerzy, czułość twoja maluje nam obczerniey twoie przewinienia, iak w samey iłkocie były. Joanna bez wątpienia była cnotliwą, i my nad nią

---

„nie mam siły, i gdyby mi wszyscy-  
 „stkie godności i dobra świata  
 „dawano, uczynićbym nie mo-  
 „gła, a proszę J. K. Mci niech  
 „się o mnie przekona, i niegnie-  
 „wa na mnie.

ubolewamy, ale też sama Joanna, nie miała nadziei dania ci następcy, a to nas wiele obchodziło, żeby się Ludwik mógł słodkim imieniem oycie cieszyć. — Jeszcze poniższy interes, ważniejszą był przyczyną rozvodu ... Wdowa po Karolu VIII. Anna de Bretagne weszła po śmierci Męża w dzierżawę tego Państwa; Powторne także de Bretagne zaślubienie z równym tobie Xięciem, umieścić by ją między twemi nieprzyjaciółmi, i tę Prowincją odciąćby od Korony mogło...

Wszyscy obywatele patrzali na Francją już, już się do upadku nachylającą, gdy Eleonora de Guienne. bywszy naszą Krolową, oddała Anglii, sobie należne Prowincye, nie innym końcem, byle naszych zachwiał Kro-



low trony mogła.... Powinna była tak czarna myśl równie ciebie, iak i nas zatrwożyć: dobro kraju, porządek polityczny, wymagał z Ludwika XII. wzięcia sobie za żonę, po Karolu VIII. wdowę. Krzywopryśięstwo ztarganego ślubu pierwszego, było zapewne twoją tylko zbrodnią, lecz ta zbrodnia, ileż nam ludowi twemu dobrego nie przyniosła! od iak strasznej krwi wylewu nas nie ocaliła! a gdy ią sumnienie twoje wyrzuca, oyczyna zań nieść winne pochwały iak cnocie nie przestanie,

Lud szemrzeć będzie mowisz, a czemuż nie wspomniesz iaką za to szemranie karę odebrał!... Zmniejszone podatki, zniesiona ofiara, którą my zgromadzając się w tour winniśmy byli składać Panom i Krolom




naszym, a nieprześciągając na tym uprzę-  
żasz się stany o zrownanie tylko two-  
ich dochodów z tą summą, którą też  
stany Karolowi VIII, dobrowolnie of-  
fiarowali? nierachując podatków....  
Nie dosyć na tym, uczyniłeś więcej  
gdyż Francya szczególnie tobie win-  
na ieden porządek z najpiękniejszych  
i najlepszych.... Za poprzedników  
twoich, żołnierstwo równie rodakom  
jak nieprzyjacielom straszne łupilo i  
niszczyło Prowincye, stosownie do  
rangi drapieżną, i zdzierstwem płaciło  
sobie — Ty ieden z najmężniejszych  
Krolow naszych, ty któryś młodość  
swoją w polu przeżył, i stracił, le-  
dwieś się na tronie być uyrzał, już  
lud pracowity, widzi się być bezpie-  
cznym od tak frogich łupieżców; ty  
mówię jesteś ieden z pierwszych kto-  
remu zniesienie podobnych bezprawio-



winien jest cały naród; Czemuż niewymienisz tego? co nam Francuzom od ciebie dobrego doznać przyszło? Pierwsze edykta królowania twego, były zabezpieczeniem uciążonych, i ustanowienie płacy żołnierzom, każdego wyśfudze proporcjonalną wyznaczając nagrodę: uczyniłeś ich więc przyjaciółmi narodu, i odtąd miłość między nami zaszczerpioną została. Jeszcześ nie znalazł niedostatecznemi we wszystkim, a miło mi będzie w przyszłości następcy mówić o prawach, które niebyły dziełem, iak przywiązania twego do narodu. — Miasta wzmocnione murami, naznaczone od ciebie obozy; zabroniłeś niemi uciekających miasteczka, a tym bardziej, wnie, . . . mający zaś rząd, powinni są w odpowiedzi, za excelsa pod władzą ich zostających popełnione — Tym

4  
tak krótkim, prostym sposobem, robotnik ogołocony, niszczony przed-  
tym, zbiera teraz spokojnie żniwa  
pracy rąk swoich. Błogosławi Królowi, że był stróżem domu jego... Taki podatek, który w innym czasie chyba za postrachem, i wymusem byłby ci złożony, teraz ci go z serca składa, a łzy gorzkie wylane dawniej na też podatki, już oschły i zamieniły się w radości i ukontentowania znaki. Dogodziłeś nawet z tym sławie boiownikom twoim, będąc bowiem wysadzeni na obronę oyczyzny, zapominali o najeelniejszym jego prawidle, szpecąc łupieztwem, waleczność i męstwo swoje... Dzięki tobie! już tedy są porównani z tym kleynotem który noszą, gdyż z męstwem ludzkość złączona w oczach każdego nayprzyemnieyszą...





W tym Ludwik chciał przerwać Podkanclerzemu, ale Poncher stałym głosem kończył tak swoją mowę: nie-  
 znałem w życiu moim, co to jest po-  
 chlebiać ci! daruy że przedsiębiorę  
 wielbić cię w przytomności następcy,  
 ażeby wiedział, kto i jakim sposobem  
 dostępuje i godnym się staie pochwał  
 daruy że powiem biorąc Cię za przykład,  
 iż *Przywiązanie do ludu jest źródłem*  
*wszystkich cnot w Krolu.* — To to jest  
 krore ci dało przymiot niebiiacy w  
 oczy, ale ieden z nayznaczniejszych  
 i naypotrzebniejszych... Chcę mo-  
 wić o tey rozumney i dogodney e-  
 konomice, która w nayzaciętszych  
 woynach, broniła się szczyt niešťczę-  
 ściu, i niepozwalala przymnażać i u-  
 ciśkać lud podatkami. Nieprzyiaciele  
 i niektorzy z dworzan próżno zarzu-  
 cali siła, i szyderstwa cnotie twoiey,  
 pod



pod ktorey okryiem 'fama szczęśliwość panowała Narodowi — Proźno naganiali mężstwo twoie, a dla więkzszego wrażenia ludowi na publicznych widowiskach, ogłaszali ie pod imieniem łakomstwa. — Ty dbający więcey o uszczęśliwienie iak o ukaranie szydzących z ciebie, tyś mowię użył tych słodkich do nich wyrazow „ Pozwolmy się Im cieszyć, mogą „ nas przytym prawdy iakiey pożyteczney nauczyć — Nad to miley „ mi słyszeć dworuiących ze mnie „ dworzan, iak utyskuiącego i płaczącego ludu ięk na zbytek moję „ — „

Taż fama ekonomika, nieudzielając swych skarbow chciwości, otwierała ie z ochęcią na użytek publiczny. — Jakż gdzież się prędzey poddany mogł





docisnąć i do badać o prawdzie, iak  
nie u ciebie? gdzież mógł znaleźć za-  
pomóżenie w swoim niedostatku, iak  
niej u ciebie?.... Uszczupliłeś li-  
czbę niespokojników, na których  
od łwey zrzecenia czuiesz zawisć natury  
— Parlamentu porządniejszy urząd-  
zenie, prawom twoim winnismy.  
Zostawiwszy Trybunały przy prero-  
gatywie wolnego obierania swoich  
członków, przepisałeś, że nie kto in-  
szy, iak tylko godni być niemi mogą.  
Nie tylko wymagałeś od przeznaczo-  
nych mających zbrodnie karać niepo-  
szlakowaney cnoty, ale nadto żądałeś  
mieć wszystkich krewnych po sto-  
pniach, a dla tym większego ugrun-  
towania się o ich zdadności i świetle  
było twoim życzeniem, żeby iedne  
o drugich Magistratury zdania dawa-  
ły... Chciey sobie przypomnieć ten



śłodki ukaz, który zapewne nie mógł  
nikt postanowić, iak Krol, a Krol  
wylany na dobro ludu; tym to uka-  
zem. „ Powinna zwierzchność zgro-  
„ madzać się co dni piętnaście ( albo  
„ trochę później ) w każdy miesiąc  
„ dla wywiedzenia się o konduicie  
„ wszystkich radcow, ktorzy się usu-  
„ wali od powinności, nie pełnili ie  
„ z takim honorem, chęcią i powagą  
„ iakiey wymagał urząd im powie-  
„ rzony „ Sam się Sędzią bydź prze-  
znaczyłeś tych, ktorym dałeś prawo  
sądzenia drugich, wiedziałeś dobrze,  
komu i iakiey duszy oddałeś miecz  
sprawiedliwości, i na iakich ty ozdo-  
bach dostoyność Krolewską wspierałeś  
.... Zaczynam poprawiwszy w Ma-  
gistraturach bezprawia, zdałeś w ie-  
dnym momencie z swey godności ra-  
chunek, a do tego ty Krolu! byłeś

Cij



pierwszym, których przekonał innych, że punkt honoru nie gruntuje się na zabijaniu ludzi, i że równie może ujęcia sławy być tarczą wdowie iako i sierocie od pocisków. —

Przed panowaniem twoim, w dwóch wielkich Prowincjach Normandyi, Prowancyi, nie były iak tylko w niektórych tygodniach sądy Trybunałom tym momentalnym, zbywało na świetle często, a zawsze na czacie. . . . Tyś te Magistratury porządnemi poczynił, a przed ich ułożeniem zasięgałeś rady stanów, względem tych Prowincyi, ponieważ byłeś i jesteś w przekonaniu, iż szczęśliwością prawdziwą jest narodu, gdy są przywileje jego w obrębach swych zachowane, i szanowane — Zdrowa rada, która złe oddala, a dobre chociaż powoli przy-



śpiesza... Nareszcie, ozdobiłeś ty-  
lą nowemi ustawami, edykt wcale nam  
pamiętny „ którym nakazujesz, iść  
krok w krok za prawem, mimo po-  
rządku sprzeciwiającego się temuż pra-  
wu, który czasem natrętność wyci-  
śnie na Monarchach. — że mi bra-  
kuie siły do wielbienia go.... O!  
zdanie godne, a godne krola, który  
obmierzywszy wojnę, w oświeceniu  
Magistratur, stanowieniu rządów, zape-  
wnił i zabezpieczył millon duszom dwa  
naycelnieysze przymioty życia: spra-  
wiedliwość z spokojnością. Bogday-  
bym (zawołał Krol) był więcey spo-  
koiności przyacielem, ktorey nie  
mieć, iest tym samym nie bydz szczę-  
śliwym... Bogdaybym się był odrzekł  
tych dwoch prowincyi, ktore mi pra-  
wem należały, a nigdy się ich dzie-  
dztwem nie cieszył... Bogdaybym





mowie był się lepiej cieszył tym okazałem królestwem, którego mi Bóg przeznaczył rządy? na Francyi powinien byłem prześłać: Jakoż gdy miotana nieszczęściami, potrzeba ją śpieszniej bronić i zaślaniać, iak być chciwym nabywania drugich Królestw! Przykład Karola VIII. powinien był mnie w tym zdaniu ugruntować. Powodzenia we Włoszech, tryumfalne iego wejście aż do Neapolu, zwycięstwo pod Fournue, nie pociągnęły za sobą innego skutku iak zgubę woyska, zmniejszenie granic, i niesławę nieuważnemu wojownikowi... Już zaczynałem potępiać błędy iego gdyż będąc w dojrzałszym od niego wieku: iak który sądziłem być istną chwałą, uszczęśliwienie ludu wyrzekłem się tey najmilszey sławy, a szukałem wylewu krwi, to jest wojny...



Przekładałem zysk niepewny Milanezu i Neapolu, nad pewniejszy, serca i szczerotę narodu mego... Nie-  
żądałem (temu dogadzając przedsię-  
wzięciu) nakładać nowe podatki, ale  
wprowadziłem, sprzedaż urzędów po-  
borowych, wprowadziłem przeto nie-  
rząd, w tychże sprzedażach, naynie-  
szczęśliwszy... Przebog synu! nie  
naślady mnie. Szanuy Magistraturę,  
strzeż ią się dopuszczać bydź przeday-  
nąmiej to za prawidło, miej to za  
naygruntownieyszą naukę, a pamię-  
taj, że tłumaczenia prawa, umysł  
szczery, serce czułe, naywięcey na-  
leży, i wpływa, O te, te są dary  
bogactwa celujące...

Ta sprzedarz urzędów, niezgadza-  
ła się z sercem i myślą moją, ale dla  
wybrnięcia, i ułatwienia potrzeb, o-



raz dla nasycenia gwałtowney chci-  
wości podbicia dziedzictwa mego, dla  
przychylności którą miał ku mnie dro-  
gi przyjaciel rozumny Minister, a któ-  
rą mi jeszcze chował przed wstąpie-  
niem na tron, i który kocha lud mój  
aby mnie się podobał, iako człowiek  
słaby poddać się musiałem... ah! Am-  
boazie, ty to jesteś, któregom pla-  
kał, ty którego pamiątka tkwić śladko  
u Francuzów będzie, tyś to był prze-  
wodnikiem wspomnionych błędów mo-  
ich! tyś podpisał traktat de Blois, na  
ktorego mocy połowa najznakomitsza  
Krolestwa, dostała się w ręce Cesarzo-  
wi! ty dawałeś się często oszukać, ty  
byłeś omamiony nadzieją dostąpie-  
nia korony Papiezskey, ale te wszy-  
stkie błędy, nie były iak z przywią-  
zania ku mnie popełnione.... Za-  
dałeś być Papieżem, dla tego, żem



się bez iego pomocy obeysć nie mogli  
Jeżeliś na czas uchybił roztropności,  
honoru i przyjaźni piątno, wyryte na  
sobie nigdyś nie zatart... Ciesz się  
tym udziałem cnoty, Ministrom dru-  
gim (których wzmianka wzgardą) zo-  
staw smutną radość oszukiwania i ufi-  
dania sobie Xiążąt, ty żadnego nie  
zdradziłeś, ty równie wiernym Kro-  
lowi, iak przyjacielem ludowi, za-  
wsze byłeś... Coż szkodzi żeś mniey  
pochwał iak błogosławieństwą odbierał?  
Amboaż wespół zemną pragnął Milan-  
zu, oba my niewstydziliśmy się tego,  
gdyż skłonności serc i umysłów na-  
szych jednakie były... nie wstydzi-  
liśmy się mowię związać z Cesarzem  
Franciszkiem nayszkaradnieyszym nay-  
szkaradnieyszego oycy synem... Wale-  
zyusz, uważay do iak wielkiegoż stopnia  
nie posunęła się chciwość zaślepiona!





Ja więcej żołnierz, iak krol, iak który przekładałem śmierć nad nieślawę honoru, iak związałem się z synem Alexandra VI. ktorego kommandzie powierzyłem moich mężnych, mężnych Francuzow, a Ludwik XII. trzymał z tym Papieżem, który przez nieznanne dotąd zbrodnie zmazał Stolicę Piotra, który ią zhańbił nayszczerniejszym złoczyństwem, ktoremu morderstwa, drapieżę, smakowały, który, wskrzesicielem być dawnych Rzymu montrow, miał za ukontentowanie, który pokazał uczniom, iak poważać dostojność iego powinni, a który doświadczył i doznał łaski Boga więcej iak wszyscy święci, gdy się pod tak dzikim i srogim nieprzyjacielem rodzaju ludzkiego Chrześcijaństwo mogło utrzymać.



Skarał mię sprawiedliwy Bog za tak  
sromotne przymierze, próżno opanowa-  
łem Milanez; próżno Ludwik zdradziec-  
ki przymuszony uciekać poddał mi się  
razem z Szwaycarami, którzy od tego  
czasu . . . . od tego czasu wiernie mi  
służyli . . . . Przeczuwałem że wygrana  
moja, przyniesie przegraną . . . . A  
przenikając to przeżądałem niszczyć kro-  
lestwo Neapolitańskie uczyniwszy po-  
dział z Krolem Aragońskim ( nazwa-  
nym Katolickim, przez swych pod-  
chlebcow, a niewiernym przez swych  
sprzymierzonych . . . . (ktorego poli-  
tyką dogodzić własnym interesom,  
i który się chlubił z oszukania mię  
dziesięć razy, a nieudało mu się iak  
dwa (c) Takim był przyjaciel, kto-

---

(c) *Gdy Posel Ferdynanda doniosł mu  
żałalenie Ludwika XII. na nie-*



regom wybrał do podzielenia się tak znacznym Krolestwem, zawsze podbijanym, i zawsze straconym przez Francuzow.... Zdrady, niedowiarstwa Ferdynanda, wsparte talentami Gonzalewa, połowę tę, która mi z podziału dostała się, wydarły, i gdy Cesarz Franciszek, wydziedziczał sąsiadów Rzymskich z swoich własności, i gdy (a wszystko przy pomocy wojska mego) dawał im poznać przepaść i truciznę niewoli, w ten czas oyciec iego Papież skłociwszy mię z Hiszpanią, wystawił nadto naprzeciw

---

*go, że dwa razy już był oszukany przezeń, że tak nieprzyjstoi na Krola — Odpowiedział: Łże ten piłak, nie dwa ale więcej iak dziejęć razy go oszukałem. — Bez wątpienia grube te wyrazy, zachowała Historia na zhańbienie Ferdynanda. —*



Szwajcaryą. Tak więc równie od nieprzyjaciół, iak i przymierzeńców zdradzony, i na łup chciwości Ferdynanda, Papieża; syna iego, i wszystkich Xiąt Włoskich tak podległych, iako mi nawet sukursujących oddany, musiałem siły moje zerwać, a zatym przegrać i stracić wszystko. Należyta kara za zkoligacenie się z takimi Narodu wyrodkami ponieważ zawsze byłem w przekonaniu, iż tak haniebnym i podłym związek ściągnie na mnie niełaskę Boga — który zapewne o nas zdał się zapomnieć, bo my zawsze zbici, i Bogard byli z nami...

Tak miłościwy Królu, (rzekł on) Byliśmy zbici pod Serminą, Serignolem, Garillanem, d'Aubigne, Nemours, Palisse, Louis d'Ars, — Nie byliśmy w mocy oparcia się Gonzalwowi, a





nieszczęsna min zręczność wynaleziona przez Piotra Nawarczyka zamki Neapolitańskie z rąk naszych wysadziła; ale Tryumf zawsze odnosić, i być zwycięzcami, kiedyś nam tylko (widzieliśmy się) przewodniczył, ... Chciej sobie Krolu przypomnieć wtargnienie nasze do Włoch, kiedyś się mścić na nas przyszedł, iak zaraz wyrugowani zgór przepaściłych Genueńczycy, a Buntownicy w tym momencie rozproszeni, świadkami są mężstwa i przewodnictwa twego... Genua wzięta, a Krol na czele swej Armii z tryumfem iak do swej zdobyczy do miasta wszedł.

a ieszcze dozieram Krolu w tobie wymuszoną surowość, owszem własną sercu twemu... Lud ten po tym czy winowayca, lud ten który tru-



iącą zawiścią pałał ku Francuzom na ktorey wzmiankę wzdryga się natura (\*) czekał ze drzeniem niewoli na którą sobie zasłużył, ale że Ludwik przyszedł ich zwyciężyć, Ludwik też przyszedł darować. Genua ocalona, a lud ten buntowniczy i dziki w iednym dniu nosił na sobie dwa Królewskie znamiona męztwa i łaskawości.

---

(\*) Genueneczycy zbuntowawszy się napadli na zamek (zwany) Castellcio, ktorego Renaud de Mailles, bronił ze zostą tylko żołnierzy — Musiał na koniec i poddać się i przyrzeczone mu wyjście z honorami Woyskowemi, było — ale Genueneczycy zgwałciwszy prawo kapitulacyi, iednym płucą, drugim sercem, wnętržności wyrwawszy niektórych w kawałki rozplatawszy, śmiercią tych rownie iak i kobiet sycili się i we krwi ich swoje rę-



Nieprzyjaciele w większey daleko-  
liczbie od nas, a Panowie gor, zolta-  
wiwszy za sobą wąwozy, obwarowali  
się bezpiecznym stanowiskiem, do te-  
go iefzcze umiętność i sława dwóch  
z naysławniejszych Generałów Wło-  
ckich Petillane i Alvan, ich dowo-  
dców, serca im ożywiały — My =  
My, byliśmy z Krolem, a Krolem ry-  
cerzem, mimo po dwa kroć powtorzo-  
nego ognia do twoich Szwaycarow, kto-  
ry im szyki pomieszał, ruszyłeś i prze-  
szedłeś z swoim Woyskiem wąwozy,  
a postępując w ręku z mieczem, do  
mieysca, na którym wściekłość, za-  
żar:

---

*ce myli — którzy tam byli, stra-  
szoney i nader okropney śmierci,  
przyczyną, gniew na tak srogą  
czynność zamilczec każs — To  
są słowa Kroniki — Otoż to jest  
lud, ktoremu Ludwik darował.*



żartować i ogień zoczyć tylko można  
było nie oszczędzając się w naynie-  
bezpieczniejszych razach, ruinując to  
wszystko, co tylko miało się oprzeć  
się; do odniesienia zwycięstwa same-  
go siebie tylko w pomocy mając, spę-  
dzonych nieprzyjaciół z pola, a nas  
z ostatek toni wydzwignionych,  
twojej ręki dziełem być uyrzeliś-  
my... Tak Królu przypomnij sobie  
gdyśmy ci radzili mieć o sobie stara-  
nie, szanować zdrowie swoje, i nie-  
wystawiać się na tak gęsty pocisk wło-  
czni Weneckich, z temiś się do nas  
odezwał w ten czas słowy: „ci kto-  
rzy się boją, niech za mną zostaną...  
„ Drogie Panie! kochany Rycerzu! ko-  
chać chciałem i nieprzestałem, i nie-  
przeestanędale daleko więcej cenić i ko-  
chać począłem, gdy w osobie twojej  
i jej jgniazdo zoczyłem... O mężstwo! iak ie-





ślesz szacowne, osobliwie w Krolu! Ponieważ żołnierz iak Bayard, niemający inszych Dobr procz pałasza, szuka śmierci, albo honoru, i wyrok swego losu, oraz powinność pełni.... Ale ty! ty! Krolu Francuzki, mężu kochany od żony, oycze corki drogiey, panie słodkich dni twoich szczerości, i miłych rozkoszy małżonka, oycze i monarcho szczęśliwy, do tego w samym kwiecie wieku, iakże! iakże porzucić mogłeś stan, mieszkanie twoie, i to coś miał najdroższego! dla tego chyba, abyś znosząc trudy i niewczasy zostawił potomności przykład twoiey cierpliwości, i być nawet głuchym w ten czas, kiedy życia się wyrzec, a śmiercią gardzić należy! Oto, oto! rachunek heroizmu, już się więc z największym ufzanowaniem, i usprawiedliwiz, upokarza, i



uniża Bayard z swoim mężtwem, i  
hołd twemu, oraz pierwzeństwo, od-  
daie...

Po tych słowach, Bayard rzucił  
się do ucałowania ręki Krolewskiej ko-  
chany rycerzu (odpowiedział Krol)  
Dzięki niebu; byłem zawsze na po-  
chlebstwa mych dworzan głuchym, a-  
le gdy mężtwo moje Bayard wychwa-  
la, nie mogę nieprzyjąć tych pochwał  
.... Tak zacny przyiacielu, towa-  
rzyżu woyny.... serce moje czuie  
radość wielką, gdy go z swoim równasz.  
Ale nie staray się zasługę tegoż męż-  
twa dziedzicznie przypisywać Xiążę-  
tom Francuzkim, gdyż ciągnęło za  
sobą często okropne skutki = Zgubił  
śmiały Jan Francją, a ledwie iej  
nieprzyśpieszył zguby. Ludwik Świę-  
ty nieustraszony... Oba w woynach  
Dij



ślawy nabyli, lubo ich czyny iey war-  
te nie były... Ileż to ich zakończe-  
nie z tryumfem tychże wojen, nieko-  
sztowało!... Mogłżeby następca mój  
bez żalu sobie wspomnieć (rownie iak  
tamci dwaj woioownicy waleczni) mo-  
wić bez żalu sobie wspomnieć, o tey  
krwi, którą ich duma rozlała, o mia-  
stach, które się ich chciwości łupem  
nieszczęśliwym stały... Smutny sta-  
nie Krolow! które naygorsze myśli,  
przynoszą i rozrzucają po między bie-  
dny i nędzny lud, nayokropnieysze  
skutki, a czasem naylepsze myśli, są  
mu niedogodne. Skropiłem łzami try-  
umfy Agnadela; sam byłem przewo-  
dnikiem do zniszczenia Włoch, kto-  
rych zachować przyiaźń, mieć mi  
na uwadze należało. Nie skombinowa-  
wszy dobrze moich z ich interesami,  
dla błahych, i lekkich przyczyn oraz

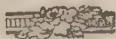


krzywd poniesionych od Wenetów, roz-  
trzygnąć związek wcale mi potrzebny  
umyśliłem. Chęć podbicia dumnych  
Republikanów, do poznania dobrego  
była zawadą, ktorzy w każdym cza-  
sie mogliby być zasłoną od Ferdy-  
nanda, uzurpatora włóci moich Nea-  
politańskich, Maximiliana, i prześla-  
wnego Papieża Juliusza drugiego, (kto-  
ry miało błogosławieństwem, mieczem  
święcił Chrześcian) niewiernych,  
zdradzieckich i strasznych nieprzyja-  
ciół.... O jak ślepo pafsyi gniewu  
mego słuchałem! z istnemi memi nie-  
przyjaciółmi, związałem się najsćisley  
w Kambryi, wcelu tylko pograżenia  
ludu tego, który wszędzie mi pomo-  
cnym, i nie iako tamą Napastni-  
kom moich granic mogłby być być  
... Piętnem wściekłości i zaiadłości  
moiey okrytym był ten Narod, a



mniey stojąc o niego, gdy potym o-  
szukany od Papieża, zdradzony od  
Ferdynanda, i przez fomentujących  
Alliantow od Szwaycarow nagabnio-  
ny; przymuszony byłem bić się z temi  
ktorych stronnikiem byłem... Tę tyl-  
ko haniebną korzyść przyniósł mi  
prześławny Traktat Kambryijski... A  
ty! ktorego przypomnienie łączy mi  
wyciska, ty, kwiecie domu mego, na-  
dzieio Francuzow, któryś nie miał  
potrzeby, iak kilka lat przeczekać, byś  
nawaleczniejszy męstwem i dziel-  
nością wyrownał Generalom, o Gasto-  
nie de Foix, czemuż dla obronienia  
i ocalenia Rawenny, nie porzuciłem i  
nie zrzekłem się całych Włoch!...  
Czemuż nie miałem siły, albo iey mu-  
row bronić, albo nie słyszeć o tak  
zgroźnym morderstwie!... Bogday-  
bym był w ten czas żyć przestał!





Bologne, Bresce, Ravenne, Teatrą  
twoich tryumfów, nie wspomnę się,  
jak tylko poruszającym uczuciem.

Mimo zwycięstw Gałstona, mimo  
twoich grabieży Boyardzie. Straci-  
liśmy bez nadziei odebrania Neapol,  
i Milanez... Gdy życzyłem iednemu  
ze krwi moiej Krolestwo Nawarry  
oddać, Szwaycarowie przyszli Dijon  
oblec, gdzie mimo okazaney dzielno-  
ści i męztwa twoiego, i Trymouilla,  
całe prawie wewnątrz Francyi niszczo-  
ne i łupione było — i kiedyś ty  
broniał Burgundją, Hiszpan Napałni-  
kiem moich granic, a Anglik miał i  
Baiardu stał się Panem. Już straciłem  
nadzieję o wszytkim! a to tylko, co  
się stało, memu błędowi przypisać na-  
leży, gdyż nieumiałem naydogodniey-  
szej mi przyiaźni Wenetow zachow-  
wać, i związałem się z memi nieprzy-



iaciół, ochraniałem Papieża, a zląkła  
 szy się Anny de Bretagne żony mo-  
 iej pogrozek, ktorey pobożność nie-  
 oświecona, przeznaczala zawsze następ-  
 cą, Stolicę S. sprzymierzoną z Turkami,  
 musiałem być delikatnym dla Papieża,  
 który nie tylko zniszczył mi Woy-  
 ska, ale nadto w Krolestwie moim za-  
 mieszania powszczynał. — Czułem zby-  
 tnie panowanie żony moiej, i czułem,  
 że się przez to złe szczyło, ale że ją  
 kochałem, i byłem kochany, uznałem  
 wynikającą dla pałsyi serca, słabość ro-  
 zumu...

Już właśnie otwierała mi się pora  
 nagrodzenia sobie strat wślystkich, i  
 zemsczenia się rownie z Ferdynanda,  
 Maxymiliana, iak i Papieża, a to  
 przez ożenie się z Anną de Breta-  
 gne, i Siostrą Henryka VIII. i sprzy-



mierzenie się z Anglikami — Gdy śmierć wstrzymuje moje zapędy... i układy... Do ciebie więc należy, albo je kończyć, albo je doskonały urządzić. Chciej wierzyć Krolowi, który lud swój, i ciebie kocha nad wszystko, i który w tym momencie idzie z czynności swoich Bogu zdać rachunek... Przy ostatnim Ducha zgonie, najlepiej człowiek poznać nikczemność Woyny, przeświadczyć się, i przekonać z słów Krola już kończącego.

Zostawiam ci Krolestwo iedno z najpiękniejszych w Europie. Lud mężny, pracowity, wierny, rękodzielnny, i poślubiony z siebie kochać swoich Krolow, od których doznaje przywiązania... Nie zapomnę nigdy, i następnicy moi przypominać, sobie powin-



ni, kiedy po przeciwnościach we Włoszech, prosiłem zapomożenia u narodu mego, tylż mię wsparł pieniądźmi ilem nawet nie żądał; zwycięstwo otrzymane pod Genuą, okazało niepotrzebę tych pieniędzy, więc prosiłem, by ie u siebie Narod zachował. (e) Otoż temi krokami masz z nim po-

---

(e) *W Roku 1507. Ludwik XII. uważając że chać przy oszczędności dochody iego nie wystarczyły. by na Expedycyą do Włoch, prosił i żądał od miast znaczneyszych sukursu w pieniądżach, nie spiesząc się z ich wydatkiem — Nad spodziewanie zwyciężył Genuńczykow, a w tym napisał do swego narodu z doniesieniem o tey pomyślny wygraney, z dodatkiem „ że niech zachowa swoje pieniądze, dze u siebie, a że zyska na tym „ Krol więczey, kiedy będą w skrzy- „ niach Obywatelow, iak w iego „ ręku. „ Histor: Ludwika XII.*



stępywać . . . . . We wszystkich zgoła Państwach, dobra nazywają się dobrami, gdy płacą podatek Francuzow narod jest tego czołem. Kochay więc ten lud tak czuły, który znieść bez szemrania wszystko umie, gdy tylko jest pewnym Tronu do siebie przywiązania. Synu! jestem tego przykładem . . . po sześć razy za moim rozkazem Alpy przechodził, za mego Panowania we Włoszech, Gaskonii, Langwedocyi, Pikardyi, Burgundyi, krew się z niego śoczyła . . . Błędy moje polityczne, iak życia tak i majątkow iego grobem były . . . Pokryć on umiał żal swoy; bo wiedział, iż nad tym naprzód, i naywięcey ubolewałem . . . . . O drogi i wierny narodzie, ktorego pryncypalnym obiektem kochać swych krolow, iak iesteś zobowiązującym, i godnym wspomnie-





nia! O jakby ten bładził, któryby nabycia innych Prowincyi szukał! A potym gdzież tobie rownych znajdzie...

Naymilszy synu! nie bądź chciwym prześtań bezpiecznie na Francyi... Podział twoy jest bardzo znaczny, zakładay sławę swoią nie na rozprzestrzenieniu granic, ale na uszczęśliwieniu ludu, albo ieżeli myślisz wspa- niale i szlachetnie, zaśzczep w niey manufaktury, na ktorych ci zbywa, a ktore w tym wieku do naywiększey doskonałości się podnoszą... Już że- glarze Portugalscy drogę do Indyi od- kryli... A Hiszpańscy zaś wynalaz- kiem nowego świata zaprzatają się... Włochy wielkich ludzi sowiec nagra- dzając pożytek z nich znaczny od- noszą.... Leon X. Następca przecię



wnika mego Juliusza II. jest właśnie  
tarczą wszystkich rękodzieł; malar-  
stwo, rysunek, architektury, poezya,  
krafomowstwo, i Historya, są to pod  
iego panowania kwitnące nauki, są  
to dzieła moc niedoli niszczące, i ow-  
szem słodysz choć i w nayprzykrzey-  
szej przynoszące. Otoż więc nie o  
Milanez starać ci się należy... Za-  
pomnij o tym wszystkim, co wię-  
cey powagi iak pożytku przynosi. U-  
suń się od tych, którzy naymniey wia-  
ry godni, iako i tych, którzy miasto  
bojować, zdradzać tylko są skłonni.  
Będiesz żył spokojnie i szczęśliwie  
... Więcej ukontentowania Krole-  
stwu twemu iako i poddanym twoim  
w udziale się dostanie. Zeby Fran-  
cuzi celowali inne narody, zbywa im  
nieco na świetle... Tym tylko po-  
dobno nad nami Włochy wygórowali,



Podczas wojny Milanezkiej, obserwo-  
wałem, iż kiedy nam przyszło zbie-  
rać tryumfy z nieprzyjaciół, być  
strożem Traktatów, i obrońcą ubo-  
gich a mieczem złych, że Dwor  
Alexandra VI. ciągle z nieokrze-  
sania i dzikości Francuzów szczył  
— zaufanym będąc w więkšzey u  
siebie obfitości nauk, iak u nas pod  
ten czas kwitnęły; staray się ie wskrze-  
sić u siebie, choćby i z Włoch sprowa-  
dzając. Lud twoy równie pojętny ile  
czuły, w krotce swoich nauczycielow  
przewyższy. Spodziewam się, że,  
warłzatem rękodziel, bożyszczem ta-  
lentow, i samym centrum polityki, o-  
raz szkołą świata, stanie się Paryż. O  
szczęśliwy czasie, który mię poisz na-  
dzieją, iż nabycie i podbiianie Krolestw,  
Włochom się zostawia, a u nas to,  
co nayprzyjemniejszą chwałę rodzi,



kwitnąć będzie ! Wieku ! iak iesteś słodkim i miłym, gdy Krol z ramienia i krwi moiej wymaże nieczynność wieku medyceuszow.

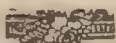
Otoż są moje życzenia, kochany synu ! iesteś w mocy ieżeli nieuskutecznienia, to przynajmniej dać im nie co wzrostu, i dawną oraz zażarzać pasyą wojny, dogodniej i doskonałej nrządzić... Ale że owoc rękodzieł, iest ulubieńszym nad owoc wojny, przeto chciēy panować ludowi swemu swobodniej... Zostaw lepiej kray w ciemnocie, aniżeli żeby oświecenie, miało ieszcze bardziej iego niedolę podatkami uciskać. Pierwszy i Kardynałny godnego Krola obowiązek, myśleć o uszczęśliwieniu ludu — Nie myśleć tylko o tym: a myśleć tym wię-



cey im naymniey ministrowie ci o tym doniosą.

Ludwik skończywszy tę mowę : wziął za rękę młodego Franciszka ; ktory rzuciwszy mu się do nog , cały we łzach , żąda od konającego już Kro-  
la , by mu był przewodzącą , a Bogą w naystraszniejszych iękach i łkaniach prosił , o przedłużenie życia oycow-  
skiego , Trymouille , Poncher , Bayard , padaia wokoło łóżka na kolana , wzno-  
szą swe oczy do nieba , łączą proźby i łzy , z iękami Waleza , alie w tym momencie slyszec się zbyt poruszające krzyki dały. — Ludwik zdziwiony , nadstawia pilnie ucha , gdy porywają-  
ca rozpacz z płaczem coraz się szerzy ; i z naystraszniejszym szelestem drzwi otwiera. O iakież podziwienie , gdy





się gromada ludu trącąc oycę w Królu  
idzie mu oddać ostatecznie vale.

“ Daruy naylepszy z Królów (rzę-  
„ knie Lud ) Daruy nam gwałt stra-  
„ ży twoiey uczyniony, daruy ludo-  
„ wi śpieszącemu umrzeć za ciebie —  
„ Mniemamy, że niebo łaskawe, bę-  
„ dzie na łzy nasze, i proźb naszych  
„ nie odrzuci. — A chcąc cię iesz-  
„ cze raz oglądać, chcąc sobie rozwa-  
„ żać, iakim nam byłeś oycem. — Ci-  
„ śniemy się do ciebie w nayokropniey-  
„ szey żalu toni... Gubiemy się w  
„ tych myślach.... Jeden nikczemny  
„ moment, całe nam życie trującą za-  
„ prawia.... Pozwol, pozwol ieszcze  
„ ludowi przy ostatnim tchu życia  
„ twego cieszyć się widzeniem Króla,  
„ który będąc Krolem po oycowskiu  
„ nas kochał... ”



Po tych słowach zbliżają się wszyscy do łóżka, białą czołem o ziemię, przerażającym iękiem płacząc — Niektórzy podniosszy się dla pocieszenia Króla oczy łzami zalane ocierają, żeby jeszcze twarz ich wypogodzona, Ludwika nadzieją życia wspierała. — Ale gdy nadzwyczajna jego bladeść, już już wrożyła o bliskiej śmierci, dopiero łzy ich potokiem się leją, a przyciśnieni żalem na siebie padają — Jedni całują meble których on używał, drudzy suknie które nosił, inni zaś łóżko jego . . . Powszechny odgłos dobrodziejstwa jego wzmiankował; on mię mągłość przywrócił (odzywa się jeden) on nie dał się łupieżcy długo pracą moją cieszyć (mówi drugi) on życie moje ocalił przed Agnadem (zakrzyknął cały we łzach, stary jeden żołnierz) jestem Genuencyk, bun-



townikiem byłem, a on mię swoją obdarował łaską, i dzieciom moim wychowanie daie (przerwał ceklarz żołnierzowi ranami okryty..... A ia (rzekł ieden stary) iestem więkſzy od ciebie zbrodzień, (f) iestem Standonck, imie sławne zaiadłością przeciwko Ludwikowi... Ja to byłem dowodzącą buntu Akademii, ia to byłem, kto-  
E i j

---

(f) *Ten Standonck, Rektor Akademii umarł w. 1504. R. więc nie mógł być bydok przytomnyu śmierci Ludwika XII. zaśzley w 1514 R. ale błąd ten pozwolono sobie popelnić, dla umieszczenia naypiękniejszego przykładu łaskawości Króla. Anegdotka o ludzie ciſnącym się do drzwi iego, i płačzącym w kolo iego łózka, nie iest wyrażona w Historyi, ale nie potrzeba iak przeczytać spuſtoszenie Francyi, w R. 1505. za czasow słabości Ludwika XII. aby się przekonąć o tym gruntownie, i to co*

ry szarpalem uszczypliwie sławę Ludwika, ia to ia przyczyną, spiskow i morderstwa... Zemścił się nademną zostawując mię przy honorach, napisał mi do tego pochwały. W tym krzyknęli wszyscy... Boże Wszechmogący, odbieray nam życie, a iego dla dzieci naszych zachoway! Tak okropny widok, krzyk, iż, ieszcze wzmoeniły nieco Ludwika, który z trudnością wstawszy, chciał mówić, ale płakać tylko miał siłę... Patrzy na lud swój z płaczem, ieszcze się dusza już już rozstać mająca, zatrzymuje byle,

---

*się stało w 1505. umieszczone jest w 1514. — Sądzono, że żadna Historia nie będzie uznana za fałszywą, wczasie, gdy potrzeba najszybsze przywiązanie. Króla do Narodu, a Narodu do Króla tą kąż wzajemność, wyrazić.*



była świadkiem miłości i uczucia poddanych, a przenikając nadchodzącą godzinę śmierci, zbiera ostatnie siły, bierze za rękę Franciszka, i wcale głosem już przytłumionym cichym doń tak mówił: Uważay Synu, uważay, a sądź czy to jest słodko być Krolem tak wdzięcznego ludu... Ah! o wielki Boże! o nie cię więcej nie proszę jak o tę łaskę, aby o Ludwiku XII. zapomniano przez przyszłe szczęśliwsze Panowanie, a ty swoim rządem uszczęśliwienie narodowi takie, iakiego nie doznawał za życia mego, sprawił... Sposob tego jest łatwy, kochay go równie, iak on umie kochać... Wszak jesteś żywym świadkiem wszystkiego... Fundament Panowania nad Francuzami ma za podstawę te słowa... Kochay ich... Wymówiwszy te tkliwe i czułe nauki, Ducha Bogu oddał,





a Lud nieustannym i nieutulonym ię-  
kiem cały Pałac przeraża . . . Nastaie po-  
tym ponure i głębokie milczenie, każdy  
się podnosi, każdy uważał, iak długo  
w dobrym Krolu, twarz się odmienia  
a wyszedłszy od niego ściśnieni za-  
łem, wszystkie publiczne mieysca i u-  
lice strasznym płaczem, głosem wdzię-  
cznym wyrzekłszy te słowa " Już Lu-  
dwik XII. Krol dobry „ już Oyciec  
nasz, już umarł . . . napelniaią.

K O N I E C.



ЛЕОКАДЫА

PISANA W SPOSOBIE

DE

CERVANTES.



# LEOKADYA

PISANA w SPOSOBIE

DE

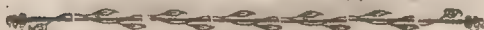
CERVANTES

PRZEZ

JP. FLORIAN  
*tomaczona przez*  
L. M. D.



w Krakowie 1790.



W Drukarni Antoniego Grebla,







LEOKADYA  
PISANA W SPOSOBIE  
*de CERVANTES.*

---

Pewney nocy w lecie, dnia pogodnego przy iasnym xiężycu, blisko iedyndasney godziny, stary, ubogi, ale cnotliwy szlachcie nazywaiący się Don Louis, z żoną Maryą i coreczką Leokadyą w szesnastu leciech (ktorey postać wcale wdzięczna, a dusza ieszcze szlachetnieysza) i służącą (ktora cały iegodwor składała) powracaiąc z przechadzki miasta Toledu; gdy właśnie w



tymże samym czasie wyszedł na promenadę młodzieniec (w ósmnastym Roku nazwany Rudolff) rodu zacnego, majątności znaczney; lecz przytym rospuście i lubieżności smakującej. Wstawszy ow Rudolff od stołu, otoczony kompanią równie płochą, rozgrzaną do tego winem, stał w oczach Ludwika.... Było to wilków z owcami spotkanie...

Swawolna ta kompania zatrzymawszy się, ogląda matkę, córkę.... jeden zaś z niej zakrzętnął się wedle śluzacey, staruszek nagania takie czynności, ale znieważony od wszystkich, gdy drzącą ręką szpady dobywa, Rudolff szydząc z niego, wydziera mu ją a schwytawszy Leokadyą na ramiona, ucieka do miasta w towarzystwie podobnych łotrzyków... Ludwik złe



rzeczając słabości i niesilności swojej,  
Marya krzycząc strasznie, służąca zaś  
wyrywając sobie z głowy włosy, ubo-  
lewając nad zniknięciem Leokadyi z  
Rudolffem, który przed domem swo-  
im pożegnawszy kolegów, skrytymi  
drzwiami, by nie był od nikogo wi-  
dziany, wchodzi z łupem do osobnego  
pokoju. . . . Wchodzi bez świecy dla  
większej ostrożności, a zamknawszy  
się, przedsięwziął wykonać postępek  
dzikości i pijaństwa, nim Leokadya  
powróci z owego strachu do zmysłów.  
Nasyciwszy bezwstydných swoich chuci  
zamierzeń, zostaje moment w niespokoy-  
ności i uwadze nad wykonanym okru-  
cieństwem, alie Leokadya przebudzając się  
jakby z letargu, zaczęła krzyczeć. . . ko-  
chana matko, kochany oycze, gdzież  
ieściecie? oycze moy, mów mi czyie  
to łozko? . . . o Boże! o moy Boże!



opuścisz mnie tak srogo... Ktokolwiek słyszy, niech.... Jest ziemi i w grobie między trupami... Ah! nieśczęśliwa niestety!...

W tym momencie bierze ją za rękę Rudolf, i właśnie w ten czas kiedy ta biedna krzycząc przeraźliwie, uciekać chce; lecz on dogoniwszy ją, gdy zmęczoną i przetrąszoną mocno, ratuje i dalej prowadzić zamysła, klęka przed nią Leokadya i płacząc mówi... O ty! ktokolwiek jesteś sprawcą nieszczęścia i wstydu najsłabszej kobiety; jeżeli ci jeszcze miły honor, jeżeli serce twoje, unosi się litością i czuciem, zaklinam cię na to wszystko, prosząc cię najwięcej, nieopuszczaj tej godziny, która podły i lichy wstyd mnie wyrządzony nadgrodzić może, mówię jaśniej od-



bierz mi życie.... Zaklinam cie na Boga i na to co ci jest najmilszego. Zabii, zabii niewinną hańby ofiarę... możesz to bez niebezpieczeństwa wykonać, jesteśmy bez świadków, żywy duch o tym wiedzieć nie będzie, i będzie to mniejszą zbrodnią, iak ta którą mię okrył, mówię, iak czuję, że daruję ci wszystko kiedy mi śmierć zadasz, śmierć nadzieję i ochłodę wstydu i zelżywości moiej.

Wymówiwszy te słowa, rzuca się do nog Rudolffowi, on zaś nie iey nie odpowiadając wyszedł z pokoju, zamknąwszy drzwi za sobą, aby mógł się zabezpieczyć o skutku zamysłu napiętego... Skoro znikł z oczu Leokadyi, ta biedna wstała, zbliża się do ściany, maca drzwi, aliżci znajduie okno, które otworzywszy; natychmiast





chce wyskoczyć, lecz mocna żaluzya  
tamuie to przedsięwzięcie, w tym xię-  
życ właśnie w pełni swojej będący,  
przyświeca i iaśni pokoy... Strapio-  
na Pannienka, niedopięciem swego za-  
miaru staie iak wryta, gubi się w my-  
ślach, w momencie potym spoziera na  
obiekta otaczaiące ią, z lustruwawszy  
cały pokoy okiem, obserwuje meble,  
wbiia sobie wpamięć portrety, obicie,  
zoczywszy nareszcie mały krzyżyk  
złoty, w Kaplicy stoiący, bierze i cho-  
wa go u siebie. Nakoniec zamkną-  
wszy okno, czeka struchlała wyroku,  
od ktorego los iey, zdał się zawisnąć

....

Rudolff w krotce sam powraca bęz  
światła. Zbliżaiąc się do Leokadyi,  
wiąże iey chustką oczy, a słowa do  
niej nie przemawiając, bierze iey rę-

kę



kę i wyprowadziwszy na ulicę: tak różne naomyślnie czyni zwroty i zakręty, by niemogła poznać domu bezbożnika, zachodzi nakoniec z nią aż przed Kościół, przy którym puściwszy iey rękę, zmyka iak najsłodszej.

Leokadya zbojaźni, nie śmiała sobie ocz odwiązać! po nieiakiem przecie chwili odważyła się zrzucić zasłonę. Widząc się sama przy Kościele dobrze iey wiadomym pierwszy krok który uczyniła był od Boga, klękawszy prosiła go o pomoc w tym iey oplakanyim stanie... Wstawszy więc udała się wprost do domu rodziców.

Strapiony oyciec wespół z matką płakał rzewnie nieszczęścia corki... Ze ktoś kołacze słyszy starzec, i na



to porywa się, ze stołka, idzie otwierać drzwi, a poznawszy Leokadyą ciesząc się płacze z radości.

Matka przybiegłszy przyciska córkę do swoich piersi, oboje wieszają się na niej, oboje krzyczą z ukontentowaniem, oboje płacząc wołają: kochane dziecko iedyna nadzieio nasza, iedynie wsparcie starości naszej, powiedz, powiedz co się zrobiło... Jęk i łzy potokiem się lejąc nie dawały iey odpowiedzieć...

Smutna Leokadya uczuciami takimi przywitana pada na Kolana przed oycem, a oczy zwrocone do ziemi, cera nadzwyczajnie przykwitująca, wszystko to daie mu poznać hańbę i zelżoną niewinność, ona zaś ledwie mówić zaczęła, gdy iey wstyd zamknął usta...



Starzec pocztwy podniosszy ją, całuje i tuli do siebie, mówiąc: najmilsza corko! obelga i zakał, nie jest iak wzbrodni, aleś ty się ku niej nie skłaniała... Możesz się pytać sumnienia twego, wyrzuciż ci ono najmnieysze słowo, najmnieyszą chęć do akcyi, najmnieyszą myśl niegodziwości!.... Tak kochana corko! zawsze ty jesteś nieodmienną i pocztwą Leokadyą. Zawsze rozumowi twemu cnota przewodniczy! Przeto serce moje oycowskie więcey cię ieszcze szacuje i kocha, iak przed zdarzonym nieszczęściem...

Leokadya pocieszona i orzeźwiona tą mową, patrzy na oycę, pokazuje mu krzyż, który wzięła ukradkiem, dla ułatwieyszego poznania odziercę sławy swojej, Staruszek obglądając nie iaki mo-



ment ow krzyż, łzami go z żalu skropił-  
wszy, mowi z ciężkim westchnieniem. . .  
O Boże przedwieczny i sprawiedliwy,  
racz mi dopomóż abym mimo słabo-  
ści, mimo zgrzybiałej starości, zem-  
stę moję mógł przelać we krwi gwał-  
ciela niewinney moiej corki!

Narzekania takie podwoiły smutek  
w Leokadyi. . . . Marya widząc stra-  
pioną corkę, wydiera mężowi krzyż,  
ktory też z chęcią oddał, pospieszy-  
wszy ucieszyć corkę, a tym samym  
uwolnić ją od tęsknoty. . .

Po nieustannym płaczu, biedna Le-  
okadya zaczęła doznawać szerszącego  
się niezczęścia. Nigdzie niewychodzi  
myśląc, że każdy z iey czoła mógł  
łatwo wyczytać fatalne piątno skro-  
mności zadane. Niestety! pokazały





się takie przyczyny, dla których utajenia w grob się potrzeba było zakopać.

Przybliżył się moment nieszczęsney nadziei! Rodzice ledwie na niey wymodz mogli, by sobie życia nieodbierała, przez kilka dni nic nie jadła, nic nie piła, trucizną tylko hańby syfąc się, chciała ie sobie skrócić, atoli zniewolona proźbami rodziców przychyła się do cierpienia nieznosnych troskow, i okropnych bolow.

Na nieiaki czas przed zbliżającym się skutkiem nadziei, pocziwy starzec niał w pobliskiey wiosce domek, do ktorego, bez słuźącego i bez akkuszerki przybyli, ktorey, mieysce Marya zastąpić przedśiewzięła... Za ie y więc pomocą wydała na świat Leokadya sy-



na ślicznego iak perła . . . Zaniośszy go Ludwik do chrztu, swoje mu imie nadał. W krotce Matka tego owocu, do zdrowia powrocila, przywiązanie iej do niego tak było wielkie i żywe, iż bez przytomności iego strapiona wpadała w słabość, dla utrzymania więc ią przy zdrowiu został w domu pod imieniem synowca starego Ludwika . . .

Powrocili wszyscy do Toledu, gdzie każdy łatwo mógł dociec przyczyny ich tam niebytności . . . Awantura z Rudolfem nigdzie głośną nie była . . . Po niejakim czasie pojechał on do Neapolu na naukę, a Leokadya szanowana i kochana od wszystkich ludzi, nie mogła się nacieszyć stanem matki, oraz nienasycić imieniem corki tak pocziwych rodziców.

Coraz , coraz młody Ludwik rośł , i stawał się dzień w dzień ulubieńszym i miłszym. Dowcip, wdzięki przechodziły wiek , gdyż więcej nad lat siedm nie liczył , lecz niešťczęściem dnia pewnego , gdy miała być walka Bykow i innych źwierząt , dziecię to , stanęło sobie we drzwiach mieszkania swojego , aby mogło widzieć lud idący na to widowisko. Chciał był przebiegłszy przez ulicę patrzeć na *Sinty* z drugiey strony też na ten spektakl iadących , aliźci w tym momencie , jieden z tych wartogłowow szalejący na koniu w naygorętszym pędzie i biegu , wywrocił i zdeptał młodego Ludwika . . . Biedne dziecko omdlałe bez zmysłow leży na ulicy , krew go oblewa , przyszedłszy do siebie , krzyczy wołając o pomoc. Wnet się pospolstwo zbiegło do niego , a ubolewając



nad tak okrutnym przypadkiem, ratowało go iak mogło, gdy na ten trafzaczny ieden statysta w kompanii równie godnych kawalerow przejeżdżając, zoczył ową gromadę ludzi, a przyspieszywszy tam widzi dziecie zranione, wziąwszy więc to niewiniątko na ręce, pieści się ścisła, całuje, zmywa krew z niego, posyła nakoniec po cyrulika doskonałego, a ledwie przecisnąwszy się przez zgromadzenie otaczającego go, bierze je do domu swego.

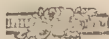
Pod ten czas właśnie, Don Ludwik z żoną i córką dowiadują się o tym okropnym nieszczęściu.... Leokadya bez uwagi bieży po ulicy, wrzeszcząc wroccie mi syna, wroccie mi Ludwisia, wroccie mi życie moje... Ledwie mógł za nią nadążyć oyciec, i daremnie wymagał po niej, aby go



przestała nazywać synem swoim. Każdy nad niemi płakał, wszyscy ich żalowali... opowiedziano im co się stało, i w którą drogę ow szanowny Kawaler udał się. W najszybszym pędzie goniąc go krzyczą tak, że się głos słyszeć dawał aż w pomieszkaniu cyrulika, któremu dziecko oddane było. Leokadya przybiega doń pierwsza, przyciska, tuli je do serca swego, oblewa go łzami, nareszcie żąda widzieć ranę mu zadaną. Młody Ludwik płacząc nieustannie aż do tego czasu, westchnawszy skoro zobaczył matkę, przytrzymał się do niej, i zdało się bydl tak spokojnym, iak by mu nic więcej nie dolegało...

Felczer na żądanie matki odwinawszy ranę, sądzi bydl ją nie niebezpieczną. Leokadya mało po sto razy ka-





że sobie powtarzać tak słodkie słowa, gdy się tak cieszy, w tym na ustroju Ludwik z żoną Maryą dziękują za łitość i czułość owemu Kavalero-  
wi którą okazał nad ich synowcem (tak go nazwali, aby niemógł dociec przyczyny takiego przywiązania Leokadyi do niego) Nakoniec matka uściśkawczy syneczka, a będąc zabezpieczoną, iż mu nic złego nie będzie, i że w krotce ta rana przeminie, siadłszy sobie na kanapie, ogląda oczyma przedmioty w koło niey będące.

Z jakimże zadziwieniem nie wpadnie się w też same meble, też same portrety, które były świadkiem iey hańby? a które przy świetle xiężycą dobrze sobie naznaczyła!... Widzi też samą Kaplicę, z ktorey krzyż wzięła. Obicie toż samo (mowi do sie-



bie) nie się tu nieodmieniło. Zaczynam wątpić, iż jest w domu gwałciciela swego.

Na ten widok, zostałe iak w omdaleniu, walczy na przemian bladosc z niewinnym rumiencem, na koniec oslabiona mdleie. Zbiegaja się przytomni, ratuja i prowadza do domu rodzicow, chca też wziąć i dziecko z sobą, ale stary Kawaler przeciwi się temu, prosi zaklina nawet, by mu je nieodbierali do potąd, do pokąd do dawnego zdrowia nie powróci... Don Louis zatrudniony corką przyzwala na żądania jego, i spieszny do domu z żoną i Leokadyą.

Skoro przyszli do stancyi, a będąc sam na sam, dopiero Leokadya wydała przyczyny mdłości, zapewnia-



iąc ich nieomylnie, iż pałac ten, był mieyscem iey wstydu. Ludwik bieży natychmiast wywiadywać się o tym, co go tak mocno gryzło, iak każdy mający czucie łatwo osądzi... Ludwik przychodzi w krotce z nowinami do żony i corki, że ow statysta Kawaler nazywał się *Don Diegue de Lara*, oraz że tenże Pan ma syna iedynaka imieniem Rudolff, bawiącego się już od lat siedmiu w Neapolu, i że iak był dawniey płochym i rozpustnym w Toledzie, tak teraz statecznym, rozumnym w Neapolu, przytym, że jest pięknym do podziwienią, kochanym od całego miasta i wziętym w oświeconych kompaniach Kastylii.

Nie mogło więc padać podeyrzenie na Rudolffa... Ale czy można było myśleć, aby on nadgradzając hań-



bę wyrządzoną Leokadyi, dał rękę  
prawda że pocziwey; ale nayuboższey  
kobiecie z Totedu... Ludwik niespo-  
dziwał się nigdy tego, zaczym zema-  
sta myśl iego ogarnęła, Leokadya pro-  
si go, aby na nią spuścił ten interes,  
i żeby się poty doń nie mieszał, po-  
ki bez iego pomocy obeydź się będzie  
mogła, staruszek z trudnością pozwo-  
lił na tę kondycyą: nakoniec przy-  
jął, a to czyniąc tylko dla spoko-  
wości Leokadyi. Rozmyślała z uwa-  
gą, iakich środków do uskuteczenie-  
nia zamiarow swoich użyć miała...  
Młody Ludwik zostawał ieszcze  
u Don Diegua, który przy nay-  
czulszym przywiązaniu, miał nad nim  
tak pilną i prawie oycowską pieczę,  
iż rana iego już zagoiona była....  
Często Ludwik z żoną i corką odwie-



dzał ozdrowiałego młodego Ludwika...

Gdy się razu pewnego Leokadyi zdarzyło być sam na sam z Don Dieguem, który trzymając dziecko na ręku ścisnął całował go czule i przemawiał do niego głosem łagodnym, dając się Leokadyi iść słyszeć, i próżno chce się wstrzymać od wylewu łez. Don Diegue, zaklinając na święte obowiązki przyjaźni, prosił o wyjawienie przyczyny iey płaczu. Ta, mimozalanych ocz i wstydu, opowiada rzecz udziałaną w domu iego, pokazując mu do tego i Krzyż (który Don Diegue poznał) kończy narracją swoją upadnięciem do nog: syn twój sprawca mego zakału, a ja ściskam nogi twoje, syn twój popchnął mię na ostatni szczebel hańby i nieszczę-





ścia, a ja natury mey przecie prze-  
łamać nie mogę i nie kochać cię iak  
oyca, a oyca kochanego.

Młody Ludwik widząc matkę płaczącą równie pada na kolana przed Don Dieguem, całując rękę iego, prosi aby był łaskaw na matkę iego... (pierwszy raz dziecko to wymówiło słowo *Matka*, gdyż dopiero się dowiedziało że jest iey synem, gdy Leokadya żal swoy opowiadała.) Don Diegue nie mógł niepatrzeć bez słodkiego wrażenia czułości na tak przyiemny widok; podnosi Leokadyą, i otarłszy sobie łzy, przyśięga iey na honor, iż Rudolf nigdy infzey mieć nie będzie żony iak Leokadyą...

Tegoż samego dnia pisze do Rudolffa, aby iak nayprędzey powracał,



gdyż mu wybrał dostojną i przyzwoitą partycją do ożenienia się. Rudolf na rozkaz oycy, stawia się w Toledzie właśnie pod ten czas, gdy familia Ludwika tam niebyła...

Po pierwszych momentach przywitania, Don Diegue mowi synowi o napiętym Maryażu, rozwodzi się nad bogactwami przyszłej iego żony, maluje mu iey wykwinność, humor, ton pański... Rudolf zapalił się gniewem, i stara się pokazać oycu, że nie ma serca do takiej żony, ale Don Diegue udając minę przyostrzeyszą, kończy daley zaczęłą rozmowę, że w ożenieniu się naywięcey uwaga zgłębiać maiątek przyszłej żony powinna. Lecz przerwał natychmiast Rudolf słodko i mocną wymową dowodząc nieprawość i niesłusznosc tego



tego zdania, dodał, iż od kiedym zaczął myśleć porządnie, było i jest moim naygorętszym życzeniem dobrać sobie piękną i rozumną żonę, którą bym ja małątkiem swoim uszczęśliwiając w zamianę odebrał miłość i wiecznego przyjaciela, a tym samym spokojnych i lubych chwili stał się sobie Panem...

Don Diegue ukrywaiąc w sobie radość z tak mądrey mowy, fili się namyślnie przewyciężyć zdanie syna... wtym daią znać o przybyciu Lekadyi, matki iey i młodego Ludwika, ktorzy tam wieczerzać przyszlizli?  
....

Nigdy nie była Joanna tak miłą i piękną... zdawało iż Bóstwo naywyż-



fze nią się opiekując, wszystkie ze świata wdzięki pozbierało, i w iey twarzy umieściło. Wpadła w oczy zaraz synowi ... Pyta się z ciekawością kto jest ta tak powabna osoba? Oyciec iego milczy na to pytanie, bieży on więc do Dam ... z żąłem spostrzega twarz rumienną Leokadyi, w śmiertelną błądź zmienioną, i czuie iak iey ręka drży, gdy ją całuje, widzi nawet że cała postać iego, w zamięt ią iakiś wprowadza ... Mimo stałości, mimo zwykłej odwagi, czuła Leokadya upada bez poruszenia, a Rudolff z taką starannością i tak niewymuszoną chęcią ratuje ią, że zacny staruszek oyciec iego, patrząc na to nie posiadał się z ukontentowania ... Skoro do zmysłów powróciła, śladaią do stołu ...



Pod czas całej wieczerzy Rudolff nie spuścił oka z śliczney Leokadyi... Ta zaś swoiemi patrzy w ziemię, mowi mało, ale to co mówi, jakiś tak dotkliwy i czuły wdzięk ma, że Rudolff coraz większą miłością rozogniony byż się widział.

Mały Ludwik posadzony blisko oycę swego, patrzył nań bez przesłanku przymilał się do niego, i tak swemi wdziękami umiał się Rudolffowi przypodobać, iż wyrzekł... Oycie tego dziecięcia może się poczytać za najszcześniejszego.

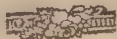
Wstaia od stołu... Rudolff przeięty wdziękami Leokadyi, bierze na ustronie Oyca i mówi tonem poważnym i stałość oznaczającym, że nie zmie-



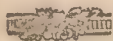


nić nie może iego serca do niej, świadcząc się sumnieniem, iż żadney inſzey na żonę kochać więcej nie może nad Leokadyą.... Trzeba, trzeba (odpowiedział oyciec) poważać tę osobę, z którą wieczrzezałeś... Ah Boże (zawołał Rudolff) będę najszczęśliwſzym z Mężów, ieżeli przyimie moją rękę. A ja (mówi ſtaruszek) najszczęśliwſzy z Oyców, ieżeli przez ten Akt zmażeſz i zgładziſz wyſtępek (pelen ochydy... Zaczął mu więc opowiadać wſzystko, a wyciągając krzyż z kieszeni, Oto, oto (rzecze) ſwiadek zbrodni twoiey, oto ten ſam, który ci w przód odpuścić nie może, poki ci ſwoiey Leokadya nie daruie hańby. ...

Rudolff ſlucha płomieniąc ſię, ſpie-



szczy do nóg Leokadyi i mowi... Za-  
służyłem sobie na twoję nienawiść i  
zemstę, ale jeżeli miłość szacowna i  
żał gorzki, mogą pozyskać mi łaskę  
twoję, nieodmawiaj iey prośbę dla  
mnie, dla mnie zaiętego nayulubień-  
szym czuciem do ciebie śliczna Leo-  
kadyno! Słowo iedno z ust twoich  
wyrzeczone, ma być na zawsze dla  
mnie wyrokiem, który albo naybie-  
dnieyszim z ludzi, albo nayszczęśliw-  
szym z mężow czyni. Leokadya po nie-  
jakim momencie milczenia i płaczu,  
obraca się do młodego Ludwisia, bie-  
rze go na ręce wprzód swoje, potym  
oddaie go Rudolfowi: Oto cała moja  
odpowiedź ( mowi czule ) Bogdayci to  
Dziecie tyle pociechy i ukontentowa-  
nia teraz, ije matce dawniey wstydu  
i pracy przyniosło! Natychmiast posy-

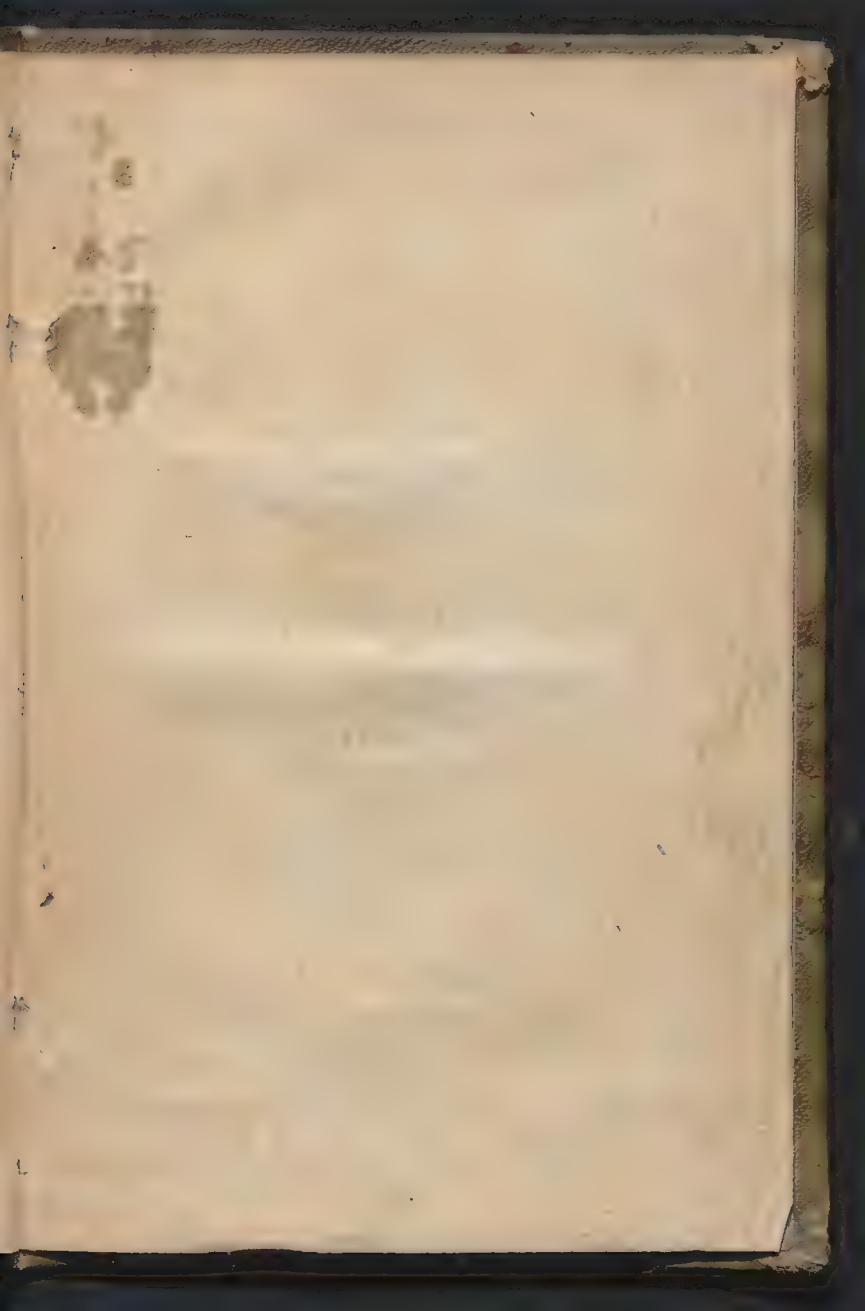


łaią po Xiędzu, dwóch świadków, i tegoż samego wieczora Akt kończą. Dopiero Rudolff poświęcony cały cnotę doświadczył, iż cecha i sam Oryginał szczęścia, w samey się tylko miłości prawey znajduje.

K O N I E C.

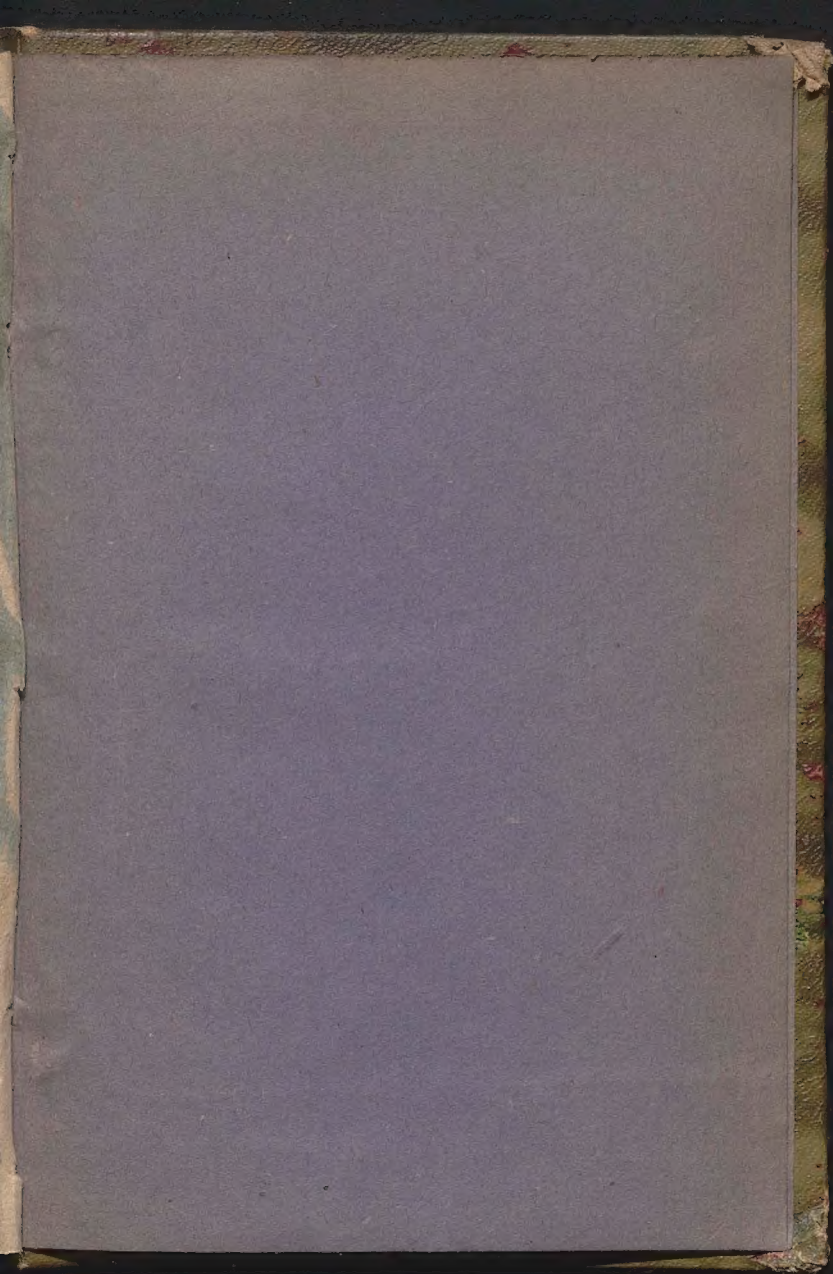


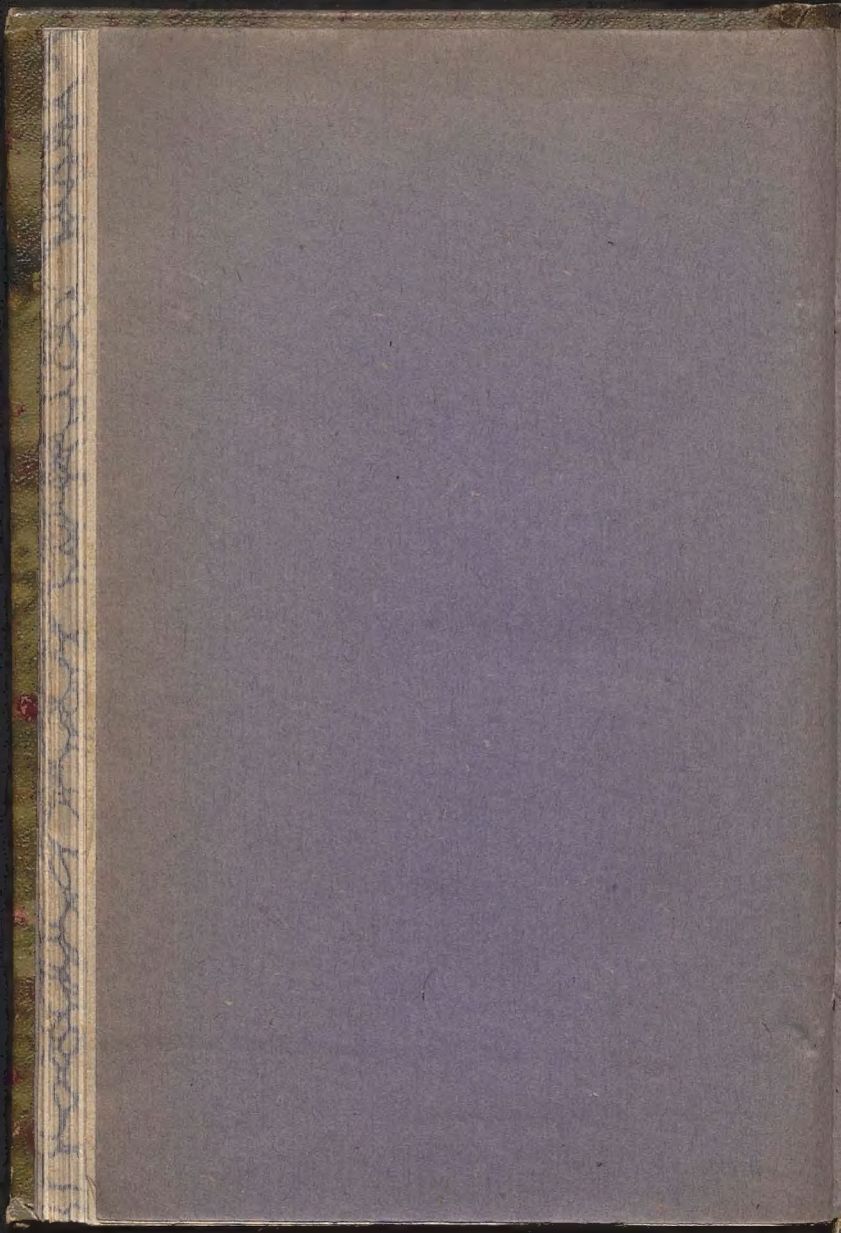
BIBLIOTHECA  
UNIV. JAGELL.  
CRACOVENSIS



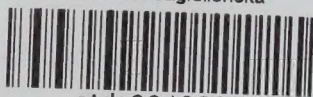








Biblioteka Jagiellońska



stdr0019399



